

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 21

ROK 3

Warszawa, niedziela 23 maja 1937 r.

Cena 10 groszy

Oplata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

Kongres Zjednoczenia Zawodowego „PRACA POLSKA” odbył się dnia 16 i 17 maja w Warszawie

W Zielone Świąta obradował w Warszawie kongres Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska”. Zjechali się delegaci ze wszystkich ośrodków w całej Polsce w liczbie 372.

Na intencję Kongresu odprawiona została Msza św. w kościele Zbawiciela, a podniosłe kazanie poświęcone roli robotnika w ruchu narodowym, wygłosił ks. prał. Nowakowski.

OTWARCIE KONGRESU

W przybranej barwami narodowymi i zielenią sali Warszawskiego Towarzystwa Wioslarskiego, otworzył Kongres prezes zarządu centralnego „Praca Polska” mec. Aleksander Demidecki - Demidowicz, witając licznie przybyłych delegatów i gości.

Do prezydium powołani zostali wiceprezes zarządu głównego L. Chaberski, sekretarz generalny „Pracy Polskiej” J. Bąkowski, Szulc — Łódź, Franiel Paweł — Śląsk, Panczewicz — Lwów, mec. Nadachowski — Lwów, Ed. Zajączek — Bielsko, Cz. Rotnicki — Poznań, mec. Sergot — Pomorze, Jelonkiewicz — Kraków, Studnicki — Częstochowa, inż. Wieczorek — Białystok, St. Książek — Radom, Jan Ceirański — Warszawa i Heba Antoni — Ostrowiec.

Wśród zaproszonych gości zauważyliśmy dr. Tadeusza Bieleckiego, pos. Berezowskiego, pos. Wierczaka, prof. Staniszkisa i in.

Po ukonstytuowaniu się prezydium, zebrani powstali i w głębokim skupieniu oddali cześć wszystkim poległym i zmarłym członkom „Pracy Polskiej”.

PRZEMOWIENIE PREZESA MEC. DEMIDECKIEGO

Prezes zarządu centralnego mec. A. Demidecki - Demidowicz, w mocnych słowach scharakteryzował obecne położenie Polski, zwracając uwagę na rosnące siły komunizmu, który przestał być organizacją jawnie wojującą, a stał się organizacją penetrującą.

Po drugiej stronie barykady stanął robotnik polski, ten sam, który w r. 1920 własną pierśią i spracowaną dłońią odepchnął czerwone niebezpieczeństwo, a dziś zwyciężył znowu i pokonał niebezpieczeństwo komunizmu.

Położenie robotnika polskiego jest ciężkie. Zmienił się jednak dopiero w ustroju narodowym, w ustroju sprawiedliwości społecznej, w którym panować będzie należycie zrozumiała za sada wolności i własności.

Następnie prelegent omówił kwestię bezrobocia, kwestię żydowską, zagadnienie kapitalizacji wewnętrznej ekspansji zewnętrznej i praworządności, co wzięwszy razem rozstrzygnie o ustroju społecznym i losie robotnika.

Wielka polityka narodu — mówił prezes Demidecki — jak uczyć przykłady, wyrasta tylko z zasady narodowej, ta zasada narodowa w dzisiejszej fazie rozwoju społeczeństwa prowadzi do ustroju państwa narodowego — takie państwo musi powstać w Polsce, widzicie więc, że nasze zadania, zadania ruchu zawodowego, przez przesłanki życia gospodarczego, doprowadzają nas do pewnych celów politycznych, celów nie partyjnych, celów narodu jako całości, niemniej jednak bardzo ściśle określonych — tym celem na dziś już jest walka o Państwo Narodowe.

Abymy tę walkę wygrać potrzeba, aby jaknajszersze warstwy społeczeństwa polskiego rozumiały jej znaczenie i co jeszcze ważniejsze miały głębokie poczucie odpowiedzialności przed Bogiem i historią za przyszłość i rozwój kraju.

Byłoby bardzo źle, gdyby wśród Polaków o tę przyszłość walczących zabrało szerokich warstw pracujących, gdyby warstwy te uwiedzione propa-

gandą żydo - komuny, odwróciły się od swoich obowiązków polskich, lub gdyby obojętnie się przyglądały jak lepszą przyszłość kraju zbudują im inni. Gdzież są zresztą ci inni? Naród to nierozdzielna jedność.

W walce o jego przyszłość niema warstw uprzywilejowanych, są tylko tacy, którzy rozumieją jej święty obowiązek i tacy, którzy obojętnie na nią patrzą. O takich nie stoimy.

Otwierając ten kongres rozumiem, że nasza dotychczasowa praca, nasz dzisiejszy zjazd, nasze wspólne obrady są jednym ogniem w wielkim tańcu wysiłku narodu, który po odzyskaniu swojej niezależności politycznej, zmierza ku swojej wielkości. Zyczę wam koledzy, aby w pierwszym szeregu tego marszu nie zabrakło naszej organizacji.

Referat o sytuacji gospodarczej wygłosił inż. Inhatowicz, podkreślając zwłaszcza rezultaty akcji, mającej na celu odżydzenie życia gospodarczego Polski. Referat ten w sposób ciekawy nawiązywał do treści obrad, wskazując na ścisły związek właściwej polityki gospodarczej w państwie z rolą i bytem robotnika.

ZAŁOŻENIA IDEOWE „PRACY POLSKIEJ”

Kongres dzisiejszy, to kongres sprawiedliwości i sprężystości ruchu zawodowego — to wyraz świadomych przemian w narodzie, coraz mocniej akcentujących się w życiu robotnika polskiego. Wynika to z polskiej rzeczywistości, z serca robotnika - Polaka, który coraz liczniej garnie się w szeregi „Pracy Polskiej”, widząc obłudną i szkodliwą grę Żydów i kapitału anoniowego.

Robotnik polski nie chce służyć obcym kapitałom, chce służyć własnej ojczyźnie i w niej czuć się dobrze. A to jest jego prawo i święty obowiązek.

Walka się rozpoczęła. Nie walczymy o kasy związkowe, ale o kształtowanie się i o wpływy na dusze robotników.

Walkę tę przyjęliśmy i walkę tę wygramy (oklaski).

„Praca Polska”, organizacja zawodowa, spełnia podwójną rolę. Dba o los robotnika, o jego sprawy zawodowe, a z drugiej strony jest ruchem, który walczy o katolicką i narodową Polskę.

W pierwszym okresie pracy organizowaliśmy teren. Drugi etap rozpoczął dzisiejszym kongresem. Oświadczamy, że w życie Polski idzie nowa, pełna siły potęga, idzie nowy ruch, przed którym ustąpić będą zmuszeni, nasi wrogowie, czy chcą, czy nie chcą. Uiarło się przekonanie, że organizacje zawodowe są pod wpływami komunizmu. Przekonanie niesłuszne i krzywdzące robotnika polskiego. Naród dowiedzieć się musi, że jest zdrowy ruch zawodowy, któremu nic się oprzeć nie zdoła. Nie jesteśmy, jako organizacja, plasterkiem zalepijącym ranę w stosunkach gospodarczych Polski, ale jesteśmy ruchem, który zbурzy, to, co jest szkodliwe, a na gruzach zbuduje własny gmach ustroju narodowego. (oklaski).

Odrzucamy z pogardą słowo proletariusz. Robotnik polski zbyt dużo ma w sobie wartości, aby go tak nazywać.

Odrzucamy pojęcie międzynarodowej solidarności, a stoimy na straży interesów polskiego robotnika.

Odrzucamy hasło „walki klas”, bo ono jest czynnikiem osłabiającym życie gospodarcze.

Na miejsce walki klas, wysuwamy nowe hasło — *ochrony interesów warstwy pracy*.

Ządamy pracy. Praca to nasz obowiązek, to nie tylko środek do utrzymania, ale to misja, jaką mamy do spełnienia wobec narodu i państwa.

Praca, to największy współczynnik naszej potęgi narodowej.

Dlatego nie żądamy 6-cio godzinowego dnia pracy, ale żądamy pracy dla wszystkich robotników - Polaków i myślimy nad rozwiązaniem kwestii bezrobocia.

Kongres dzisiejszy to przegląd sił i ostrzeżenie. Ostrzeżenie pod adresem tych, co Polskę, chcą pogryźć w anarchii, a robotnika w niewoli.

Na froncie przebudowy ustroju polskiego, na froncie walki o Polskę Narodową, wyrównujemy odcinek robotniczy (oklaski).

DELEGACJA U PREZESA R. DMOWSKIEGO

W czasie przerwy obiadowej delegacja robotników udała się z wyrazami hołdu do Romana Dmowskiego.

ROZWÓJ ORGANIZACJI

W dalszym ciągu obrad sekretarz generalny „Pracy Polskiej”, J. Bąkowski zdał sprawozdanie z działalności „Pracy Polskiej” od czasów powstania do dnia Kongresu. Mimo ustawicznych trudności z wszystkich stron roz-

Uchwały Zjazdu

„Kongres Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska” stwierdza z dumą, że w pierwszym szeregu Polaków, walczących o państwo narodowe znajdują się robotnicy polscy ze wszystkich ośrodków pracy, świadomi, że są nierozdzielną częścią wielkiego narodu, i że dobro tego narodu, jako całość jest ich największym obowiązkiem.

Obecny ustrój gospodarczy, oparty na materialistycznych poglądach, prowadzi do wyższości i niszczących walk społecznych.

W Polsce, gdzie kapitał w przeważającej części znajduje się w rękach obcych, pasywnych czynników, nie dba on o należyte moralne i materialne wyposażenie pracowników, bez którego pracownicy ci nie mogą być w pełni świadomymi i twórczymi członkami narodu i obywatelami państwa. Zgnębiony wyzyskiem, upośledzony kulturalnie, zniszczony nędzą robotnik nie jest wartościowym współuczestnikiem wytwórczości narodowej.

Ten stan rzeczy wyzyskuje komunizm, pociągając mniej uświadomionych narodowo pracowników do działania przeciw Polsce. A przecież los robotnika polskiego jest ściśle związany z ładem, dobrobytem i potęgą Polski. Dlatego też pracownicy, jako członkowie narodu i gospodarstwa narodowego, ramię przy ramieniu z innymi warstwami społeczeństwa walczą o zdrowe zasady gospodarstwa narodowego. Tylko bowiem urzeczywist-

wia się ona szybko o czym świadczy 298 oddziałów we wszystkich niemal środowiskach robotniczych.

Działalność zarządu centralnego obraca się około montowania istniejących placówek i organizowania nowych, szkolenia działaczy zawodowych, szerzenia oświaty i kontroli nad życiem i sprężystością całej organizacji.

W przeszło 3 godzinnej dyskusji za bierali głos delegaci wszystkich środowisk, wskazując na swe bolączki i trudności jakie spotykają na każdym kroku.

Z przemówień zaś ich biła wiara w zwycięstwo sprawiedliwości, wiara w nadchodzącą narodową Polskę, którą budują swymi ciężko spracowanymi rękoma.

Odczytane przez wiceprezesa Chaberskiego uchwały Kongresu Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska”, zebrani przyjęli jednomyślnie niemiłkającymi oklaskami.

Przytaczamy uchwały te dosłownie:

nienie narodowego programu gospodarczego i społecznego da sprawiedliwy ustrój pracy, którego podstawy kongres formuluje, jak następuje:

1. Podstawowym czynnikiem bogactwa narodu jest jego wytwórczość. W czasie pokoju stanowi ona o jego dobrobycie, w czasie wojny — o sile obronnej. Wzrost wytwórczości daje podstawę do lepszego rozdziału dochodu społecznego i do zatrudnienia szerokich warstw bezrobotnych.

Wytwórczość za tym musi się znajdować w rękach polskich, kapitał międzynarodowy, żydowski, fabryki, inne warsztaty pracy, oraz ich kierownictwo muszą przejść w ręce polskie.

2. Praca jest obowiązkiem wobec narodu i pozostawać powinna pod szczególną ochroną państwa. Interes gospodarczy narodu jako całości, wyższy jest ponad zysk osobisty kapitalisty. Ograniczenie produkcji celem zwiększenia zysku osobistego, winno być niedopuszczalne.

3. Własność jest jednym z najbardziej pożytecznych urządzeń społecznych. Nie ma być jednak ona źródłem niegodziwego zysku oraz narzędziem osłabienia sił społecznych narodu.

4. W Polsce pracę winien mieć przede wszystkim Polak, usunięcie Żydów z kraju da możliwość zatrudnienia licznych Polaków. Rozdrobnienie skupień przemysłowych z dala od wielkich miast, zwiększy

zatrudnienie i polepszy warunki życia robotniczego.

Należy tak ułożyć stosunki gospodarcze, aby każdy Polak mógł uzyskać w wyniku swej pracy własność. Rozpowszechnienie własności wśród najszerzych warstw społeczeństwa jest jednym z głównych zagadnień naszego bytu narodowego.

5. Światły, narodowo uświadomiony pracownik, którego zarobki wystarczają na utrzymanie rodziny, a ubezpieczenie w formie przymusowej oszczędności zapewni spokojną starość i da możliwość uzyskania własności (np. domu, czy warsztatu pracy) jest jednym z celów narodowego ustroju pracy.

Produktywna oszczędność, jako rezultat pracy, wzmagająca wytwórczość kraju pozostawać winna pod opieką państwa.

Robotnik pracą swą przyczynia się do wydajności i rozwoju wytwórczości narodowej. Praca robotnika jest za tym jednym z głównych warunków wielkości Polski. Honor Polaka odpowiada on za spełnienie tego obowiązku.

6. Sprawiedliwy podział dochodu społecznego leży w interesie narodu. Państwo przeto ma obowiązek w imię tego interesu usuwać niesprawiedliwość i wyzysk.

Niema sprzeczności pomiędzy zadaniem właściciela warsztatu pracy, a zadaniem pracownika. Jest chrześcijańskim i narodowym obowiązkiem pracodawcy czuwanie nad pomyślnością zatrudnionych w jego warsztacie pracowników, oraz piecza nad stanem rozwoju zakładu. Zgodne działanie powinno być udziałem pracodawcy i pracownika. Przedsiębiorczość bowiem, której zyski zależą głównie od zbytu rynku wewnętrznego, zainteresowana jest w odpowiednim poziomie płacy o zamożności robotniczej.

Walka klas i solidarność klasowa jest wymysłem marksizmu. Naród dzieli się nie na klasy, ale na wytwarzające zawody. Dlatego też warunki pracy i płacy ustalać winny ramowe umowy zbiorowe, zawierane pod nadzorem rzecznika interesu narodowego. Wszelkie spory indywidualne i zbiorowe pomiędzy pracodawcą i pracownikami w ustroju państwa na rodowego rozstrzygać będą wyłącznie niezależne instytucje sądowe.

Zważywszy, że o wprowadzenie w życie zasad powyższych, walczy Zjednoczenie Zawodowe Praca Polska, kongres wzywa wszystkich pracowników polskich do zrzeszania się w związkach tego Zjednoczenia.

Abymy zbudować Wielką Polskę i wywalczyć sprawiedliwy ustrój społeczny, potrzebny jest zgodny wysiłek wszystkich narodowo myślących i czujących Polaków. W tym wysiłku nie może zabraknąć mas pracowniczych, przepojonych duchem patriotyzmu i wierności sprawie narodowej.

Pracownicy zorganizowani w „Pracy Polskiej”, walcząc o doraźną poprawę swego losu, nie zapominają o swoich dalszych celach, które są celami całego narodu polskiego.

Jednoczą się z innymi warstwami społeczeństwa, przede wszystkim zaś z ruchem narodowym w walce o państwo narodowe, o wielką, sprawiedliwą, potężną i katolicką Polskę.”

ZAKONCZENIE

Późno wieczorem prezes Demidecki - Demidowicz zamknął obrady Kongresu, wzywając zebranych delegatów do dalszej wytrwałej pracy. Odspięciem „Hymnu Młodych” zakończyły się obrady pierwszego dnia Kongresu.

W drugi dzień świąt odbyły się posiedzenia i obrady poszczególnych związków.

Wzmocnieni gorącą atmosferą bijącą z serc z pod bluz robotniczych rozjechali się do swoich środowisk dalej walczący o chleb i pracę i wykuwać Wielką Polskę. Szczęść Boże! (Dacz.)



Ks. Arcybiskup Twardowski obchodzi swój jubileusz (według portretu B. Barbackiego)

Przeobrażenia w Sowietach

Sowiecka agencja urzędowa „Tass” ogłosiła ostatnio komunikat, w którym podaje, że „na zasadzie decyzji rządu uznano za konieczne utworzenie w okręgach wojskowych rad wojennych oraz ustanowienie komisarzy w oddziałach, urzędach i instytucjach czerwonej armii”.

Powrót do „sowieców” i komisarzy politycznych w wojsku jest próbą podania czerwonej armii wpływem i ścisłej kontroli kół decydujących

partii komunistycznej. Przypomina to pierwszy okres rewolucji, kiedy armia sowiecka, tworzona w warunkach wojny domowej była utrzymywana w wierności i posłuszeństwie władzy sowieckiej za pomocą komisarzy i „rewolucyjno - sowieców”, złożonych z wyprobowanych członków partii komunistycznej.

Z chwilą utworzenia ludowego komisariatu obrony, odpowiadającego ministerstwu spraw wojskowych, in-

stytucje te zostały skasowane, armia zaś znalazła się w normalnych warunkach, regulowanych przez własną hierarchię wojskową i własne rozkazy dowództwa.

Jeśli obecnie rząd sowiecki uznał za konieczny powrót do środków wyjątkowych i przystąpił do odbudowywania instytucji, którymi się władza sowiecka posługiwała w okresie wojny domowej, widocznie w łonie armii, podobnie zresztą jak i w całym kraju,

zachodzą ważne, a dla tego rządu bardzo niekorzystne, przeobrażenia i zmiany.

Trudno w tej chwili ustalić jaka jest istota tych przeobrażeń. Zdawałoby się, że czerwona armia, złożona przeważnie z synów chłopów, należeć powinna do sił sprzyjających narastaniu pierwiastka narodowo-rosyjskiego w ustroju i polityce Sowietów.

Przemawiają za tym zarówno położenie warstwy chłopskiej w Rosji jak i żywotne interesy obrony państwa, wysuwające się coraz bardziej na czoło zagadnień jego polityki. Jeśli przeto ostatnie zarządzenia łączone są przez pewną część prasy z ujawnionymi rzekomo w armii wpływami „trockistów”, to czy nie właściwiej by było sprawę postawić prościej i powiązać je z ogólnym niezadowolaniem ze stanu rzeczy w Sowietach i rosnącą na tym tle opozycją przeciwko panującemu systemowi.

System ten przechodzi bardzo poważny kryzys. Wystarczy przypomnieć serię ostatnich procesów i związaną z nim masakrę opozycjonistów, aby zdać sobie sprawę z rozmiarów tego kryzysu. Nabierają one jeszcze większego wyrazu w świetle ostatniej mowy Stalina, w której dyktator so-

wiecki stwierdził, że cały aparat państwowy, łącznie z jego szczytami, przeżarty jest nie tylko przez wpływy lewicowej i prawicowej opozycji, ale i przez wpływy obcych wywiadów i agencur.

Oznacza to, że Rosja znowu znalazła się w przededniu poważnych przeobrażeń, że stan jej obecny nie da się długo utrzymać i że należy spodziewać się serii prób ustalenia stosunków wewnętrznych na nowych zasadach.

Dekret rządu o wzmocnieniu kontroli partyjnej nad armią potwierdza to przypuszczenie i wskazuje, że w grę weszła najmocniejsza podpora systemu, a zarazem najistotniejsza siła decydująca o dzisiejszym stanowisku Rosji sowieckiej w świecie.

Historia Rosji jest nieprzerwanym pasmem większych lub mniejszych rewolucji. Od Iwana Groźnego począwszy, po przez Piotra Wielkiego do rewolucji pałacowych, a później po przez próby rewolucyjne XIX wieku do 1905 r. i wielkiej rewolucji ostatniej stanowi ona jeden łańcuch przewrotów.

Kto wie, przeto, czy i obecne próby wyjścia z trudności panującego systemu nie zakończą się nowym potężnym wstrząsem w Sowietach.

Plan podziału Palestyny

Niech polityka polska spełni swe zadanie!

Już od paru lat zwracaliśmy na łamach naszego pisma uwagę na dyskretną, ale konsekwentną, prowadzoną w Anglii, a niewątpliwie inspirowaną przez Żydów propagandę za podziałem Palestyny na dwa kantony: arabski i żydowski. Obecnie podział ten zdaje się nieodwołalnie dojść do skutku. W związku z tym rozpętała się w Palestynie i w świecie burza gwałtownych protestów, zarówno arabskich, jak i żydowskich, przeciwko projektowanemu przez Anglię podziałowi.

Czy jednak te protesty ze strony żydowskiej są szczere? Wydaje nam się, że protesty te, to jest tylko mianem taktyczny w interesie Anglii, mający wykazać Arabom, że Anglia jest bezstronna, że Żydzi są również niezadowoleni, że nie są oni przez politykę brytyjską jednostronnie uprzywilejowani, lecz że przeciwnie, polityka ta stara się znaleźć rozwiązanie, wprawdzie budzące niezadowolone po obu stronach, ale kompromisowe i uwzględniające równomiernie interesy obu stron.

Wydaje nam się bowiem, że plan podziału Palestyny na kantony, jakoby uchwalony już przez Komisję Królewską i już tego lata mający wejść w życie, jest dla Żydów wybitnie korzystny. Przynosi on bowiem możliwość szybkiego i znacznego podwyższenia liczby ludności żydowskiej w Palestynie, co nie było możliwe przy zachowaniu ustroju dotychczasowego, wobec liczenia się Anglii z oporem Arabów, zwłaszcza w okresie obecnych zagrożenia politycznych w basenie morza Śródziemnego i kokietywania Muzułmanów przez politykę włoską.

Palestyna, licząca dziś około 1.200.000 ludności, w czym około na obszarze owego kantonu żydowskiego, została podzielona w ten sposób, że na wybrzeżu morskim, w dolinie Jezreel, w Galilei, oraz w pewnych okręgach na południe od Jaffy została wykreślona kanton żydowski o mniej więcej 400 tysiącach ludności, w większości żydowskiej, a reszta, po połączeniu z liczącą 300.000 mieszkanców Transjordanią, utworzyłaby kanton arabski o 1.100.000 ludności, przeważnie arabskiej. Otóż jakoby na obszarze owego kantonu żydowskiego, po zainwestowaniu odpowiednich kapitałów, zwiększeniu przemysłowości, intensyfikacji uprawy roli i t. d. istnieje możliwość pomieszczenia ludności z górą milionowej. Kanton żydowski sam będzie decydował o rozmiarach dopuszczalnej imigracji w swe granice — a więc niewątpliwie w krótkim czasie sorażdzi na swe terytorium taką ilość Żydów, jaka się tam tylko będzie mogła pomieścić.

To znaczy, że w krótkim czasie staną naprzeciw siebie w Palestynie dwa kantony: żydowski i arabski, o ludności niemal równej (powyżej miliona każdy), ale o bardzo nierównym obszarze. Kanton bowiem żydowski będzie miał najwyżej 7.000 km. kw. obszaru, mniej, niż połowa wojew. pomorskiego, natomiast kanton arabski, łącznie z — bardzo w niektórych okolicach żyzną, ale bezludną — Transjordanią, mieć będzie poza obszarami pustynnymi, spornymi z Irakiem, 60.000 km. kw. obszaru (tyle, co wojew. pomorskie, poznajskie i łódzkie razem wzięte).

Czy utrzymanie się obok siebie

dwóch kantonów o jednakowych warunkach naturalnych, lecz tak niejednakowej gęstości zaludnienia, będzie długo możliwe — należy wątpić. Należy przypuszczać, że ze spiętrzonego mrowiska ludzkiego w kantonie żydowskim już wkrótce zacznie się ludność przesączać do Palestyny arabskiej.

Pamiętajmy o tym, że oba kantony będą w sumie tworzyć jedno państwo: Palestynę (pogłoski, że nie będą to kantony, ale dwa oddzielne państwa, nie brzmią prawdopodobnie). Państwo to przecięte będzie wewnętrzną granicą, wykreśloną w sposób bardzo dowolny i nienaturalny. Z konieczności życie obu kantonów będzie się nadal ze sobą zebrać i Palestyna nadal będzie tworzyć jeden organizm. W owej Palestynie, w której dzisiaj, na o wiele mniejszym obszarze (bo bez Transjordani), Żydzi tworzą 30 z górą procent ludności, a Arabowie blisko 70, odsetek Żydów i Arabów będzie się wówczas wyrażać cyframi 50 proc. i 50 proc. Żydzi, ze względu na swą większą zamożność, większe wyrobienie polityczne, oraz poparcie brytyjskiego arbitra z pewnością będą wówczas w życiu Palestyny nadawać ton. Znajdą więc też zapewne sposobność do przebiecia jakichś szczelin w wewnętrznym murze granicznym i umożliwienia osiedlenia się w kantonie arabskim — nie Żydów z Polski i t. p., ale mieszkających wszak o między obywateli żydowskiego kantonu.

Na początek, owi obywatele zdobędą zapewne możliwość osiedlenia się w okręgach neutralnych: Jeruzolimie, Haifie i t. d. Potem zjawi się dla nich prawo zarobkowania w pogranicznych gminach arabskich, bez prawa osiedlenia się w nich. A potem, pod naciskiem różnych konieczności, albo w wyniku arbitrażu władz brytyjskich, rząd kantonu arabskiego zgodzi się i na owo osiedlenie się. A gdy choćby sto, lub dwieście tysięcy nowych Żydów osiedli się w kantonie arabskim, a także ilość nowych imigrantów zajmie ich miejsce w kantonie żydowskim — Palestyna będzie mieć większość żydowską. Wystarczy wówczas ograniczyć kompetencje kantonów i zaprowadzić system bardziej centralistyczny — aby całą Transjordanję zamienić na państwo żydowskie.

A więc, Żydzi na całym projekcie zyskują:

1) Możliwość wprowadzenia w czyn natychmiastowej imigracji do Palestyny jakichś 600.000 Żydów.

2) Objęcie natychmiastowe w swe ręce władzy państwowej na spornym skrawku Palestyny, a więc zdobycie tam możliwości nieograniczonych zbrojeń, prowadzenia polityki agrarnej, zgodnej z interesem żydowskim itd.

3) Przyłączenie Transjordani do Palestyny, a więc bądź co bądź stworzenie dla Żydów niejakej nadziei na zdobycie nad tym krajem politycznej władzy.

Są to wielkie zyski! Strata w postaci umocnienia się Arabów i ograniczenia praw żydowskich w części Cisjordanii zysków tych nie jest w słnie zrównoważony.

Przemiana palestyńska ma znaczenie również i dla nas. Pomijamy tu rozważania na temat, czy powstanie państwa żydowskiego nad mo-

rzem Śródziemnym jest dla nas korzystne, czy nie, bo państewko to zdeje się tak czy siak powstanie. Ma więc dla nas znaczenie praktyczne tylko jeden fakt: wkrótce będzie mogło wyemigrować do Palestyny z górą 600.000 Żydów.

Jest zadaniem polityki polskiej depilnować, by byli to Żydzi polscy, a nie Żydzi niemieccy, rumuńscy, węgierscy, czy inni. 600.000 — to duża cyfra. Cyfry tej nie wolno zlekceważyć. Wystanie tylu Żydów z Polski skompensowałoby cyfrę owych 600.000 Żydów rosyjskich, którym p. min. Stawoj - Składkowski w roku, bodaj, 1927, dał polskie paszporty.

Koronacja króla Jerzego VI

Już odbyła się w Londynie koronacja króla Jerzego VI-go. Akt ten dokonany był ze szczególną uroczystością, większą znacznie, niż koronacje dawniejsze.

Ceremoniał koronacyjny jest uświęcony przez tradycję. Wiadomo zaś, jak naród angielski ceni tradycję i jak jest przywiązany do wszystkiego, co przekazała przeszłość.

To jednak nie wystarczy dla wyjaśnienia tego znaczenia, jakie Anglia nadaje dzisiejszym uroczystościom koronacyjnym. Nie wystarczy także wzgląd na to, że chodzi o zartarcia wrażeń, jakie zrobiło zrzeczenie się tronu przez ks. Windsoru. Są poważne powody polityczne, które skłoniły kierowników Imperium Brytyjskiego do nadania szczególnej wagi i szczególnego splendoru uroczystości koronacyjnej króla Jerzego VI.

Chodzi przede wszystkim o skupienie koło tronu i idei monarchicznej całego narodu angielskiego. Doświadczenia ostatnich dziesięciu lat przyniosły aż za wiele przykładów szerzenia się prądów odsrodkowych i destrukcyjnych. Nie brak i w Anglii objawów podobnych. Znamienym jest nawet tak drobny fakt, jak strajk pracowników autobusów londyńskich, który bodaj nie będzie przerwany nawet w dniu uroczystości koronacyjnych. Nadaje się więc aktowi koronacji takie znaczenie i taki splendor, by uderzyć wyobraźnię ogółu i wywołać podniesienie się uczuć narodowych, a przez to zacieśnić węzły łączące poszczególne jednostki i poszczególne warstwy w jeden naród. Wszak symbolem tej jedności jest właśnie osoba monarchy.

Największe jednak znaczenie przypisywane jest uroczystościom koronacyjnym ze względu na jedność Imperium. W ciągu ostatnich dziesięcioleci dominia i posiadłości angielskie bardzo się uniezależniły od macierzy. W posiadłościach brytyjskich szerzą się i wzmocniają się ruchy narodowe. Wystarczy przypomnieć sobie toczącą się walkę przeciw nowej konstytucji w Indiach i niedawną walkę o rozszerzenie swej samodzielności Egiptu by zrozumieć, co mamy na myśli. Lecz nawet w dominiach widzimy coraz większą dążność do usamodzielnienia się. Afryka Południowa, Kanada, Australia mają coraz większe aspiracje do tego, by być państwami w całym tego słowa znaczeniu. Ostatnie dni przyniosły wiadomości o projekcie nowej konstytucji dla Irlandii, która ma być nowym krokiem na drodze ku samodzielności.

W tych warunkach nie tylko symbolem, lecz jedynym realnym węzłem, łączącym kraje, wchodzące w skład Imperium Brytyjskiego, jest korona. Kierownicy polityki Imperium postępują tedy mądrze, dają dowód, że patrzą daleko w przyszłość, jeśli temu symbolowi nadają wyraz i wagę, jeśli starają się o to, by przez uroczystości koronacyjne oddziaływać na

myśl i uczucia obywateli Imperium, ażeby wzbudzić w nich przeświadczenie o potęgę W. Brytanii i o korzyściach, jakie im daje i dawać będzie istnienie wielkiego i potężnego związku państw, rozsiąanych po całej kuli ziemskiej.

Nie jest także z pewnością rzeczą obojętną pokazanie ludom całego świata, jak wielką potęgą jest W. Brytania, i jak wielkim, nie mającym podobnego w dziejach ludzkości dziełem jest Imperium Brytyjskie, stworzone

pracą i wysiłkiem narodu angielskiego.

I istotnie, jeśli z obiektywizmem historycznym patrzyć na W. Brytanię, to trzeba stwierdzić, że świadczą ona o wielkim geniuszu politycznym narodu, którego jest dziełem, że jej zasługi cywilizacyjne dla ludzkości są wielkie, że w szeregu tworów państwowych, które odegrały rolę w historii ludzkości, W. Brytania zajmować będzie zawsze jedno z pierwszych miejsc.

W Irlandii i w Indiach

Po święcie koronacyjnym, które wypadło wspaniale, prychodzą dla kierowników polityki angielskiej dni powszednie. Przypomina o nich w sposób efektowny wysadzenie w powietrze pomnika króla Jerzego II w Dublinie i mniej wprawdzie efektowny, lecz za to o wiele groźniejszy bójkot nowej konstytucji przez nacjonalistów indyjskich, t. zw. stronnictwo kongresowe, w którym wciąż bardzo dużą rolę odgrywa Gandhi.

Od czasu, gdy Irlandia otrzymała statut dominialny, głównym węzłem łączącym ją z W. Brytanią była korona. Nic przeto dziwnego, że zwolennicy zupełnej niezależności Irlandii dążą do tego, ażeby rozciąć i ten węzeł. Kierownik polityki irlandzkiej, p. de Valera, idzie drogą legalności i umiarkowania, opracował projekt nowej konstytucji dla Irlandii, w którym osoba monarchy została całkowicie pominięta. Projekt ten ma być przyjęty przez referendum ludowe. Radykałiści irlandzcy manifestują te same tendencje w sposób o wiele gwałtowniejszy — przez wysadzenie w powietrze pomnika króla angielskiego, stojącego w stolicy Irlandii. Jest to jednak tylko różnica formy, treść pozostaje ta sama, a wybranie na ten wyczyn dni koronacyjnych ma swoją wyraźną wymowę.

Jest chyba rzeczą całkiem jasną, że postępy Irlandczyków na obranej przez nich drodze politycznej może powstrzymać tylko siła, nie dadzą się już załtosować żadne układy ani kompromisy.

Czy na zastosowanie siły zdecyduje się Anglia? Trudno na to odpowiedzieć. Rząd i naród angielski był zajęty koronacją króla, wszystkie inne sprawy na chwilę odsunięto na plan drugi, a z nastaniem jednak dni powszednich trzeba będzie powrócić do spraw bieżących i zająć się sprawą irlandzką.

Trzeba będzie także zwrócić uwagę na położenie w Indiach. W tych sześciu prowincjach, w których nacjonalisci przy ostatnich wyborach uzyskali większość, odmówili oni udziału w rządach prowincjonalnych i gubernatorzy byli zmuszeni do sformowania rządów pochodzących z łona mniejszości.

Okazuje się dziś, że nacjonalisci wzięli udział w wyborach przede wszystkim dlatego, by policzyć swoich zwolenników i mieć możliwość

przeprowadzenia szerokiej propagandy. Położenie obecne wyzyskują dla tych samych celów. Jak donoszą korespondenci pism włoskich, którzy dziś interesują się tym, co się dzieje w posiadłościach angielskich, nacjonalisci indyjscy zwrócili się obecnie ze szczególną starannością do ludności wiejskiej, która do niedawna mało się zajmowała sprawami politycznymi.

Są wśród zwolenników partii kongresowej ludzie mniej i więcej radykalni, niektórzy stoją na samym pograniczu komunizmu, wszyscy jednak są zgodni w swych dążeniach do usunięcia panowania angielskiego w Indiach.

Administracja angielska w tym kraju ma coraz większe trudności. Wprowadzenie nowej konstytucji zamiast te trudności zmniejszyć, powiększyło je, dając nacjonalistom indyjskim okazję do wyłożonej propagandy ich idei i do szerokiej agitacji. Irlandia i Indie — oto dwa kraje Imperium Brytyjskiego, którymi rząd angielski będzie się teraz musiał zająć bardzo starannie.

Hiszpańskie sensacje „Robotnika”

„Wojska rządowe stoją u bram Toledo” — donosi triumfalnie za agencją Havasa „Robotnik”. „Wojska rządowe zbliżyły się do tego miasta na odległość 1 km.”. Mamy zatem nowy sukces czerwonych i jakby, zapowiedź upadku Toledo.

Havasa jest już dobrze znany z tendencyjnych wiadomości o walkach w Hiszpanii i nie radzimy „Robotnikowi” wierzyć jego ostatniej sensacji. W gruncie rzeczy bowiem wojska rządowe stoją w odległości 1 km. od Toledo już od chwili zajęcia tego miasta przez wojska narodowe. Nasz współpracownik, p. Giertych, ogłądał przed kilkunastu dniami z toledońskiego Alcazaru linię frontu, biegnącą tuż za przyczółkiem mostowym na południowym brzegu Tagu. Wojska narodowe zająwszy Toledo od północy, okopały się na drugim brzegu Tagu w odległości 1 km. od miasta i tam dotąd pozostają.

Jeśli wszystkie wiadomości Agencji Havasa mają taką wartość, jak owa sensacja toledońska, to żałować trzeba naszych socjalistów, którzy im naiwnie wierzą.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

KORONACJA KRÓLA ANGIELSKIEGO

W imponujących rozmiarach odbyła się w Londynie uroczystość koronacji króla angielskiego.

TUCHACZEWSKIJ W NIELASCE

Stalin zdegradował wybitnego wodza armii sowieckich, marszałka Tu-

chaczewskiego, przenosząc go na stanowisko dowódcy okręgu nadwołżańskiego do Samary.

REWOLUCJONISCI IRRANDZCY WYSADZILI POMNIK JERZEGO II

Rewolucjonisci irlandzcy w dniu koronacji króla angielskiego wysadzili w powietrze w stolicy Irlandii pomnik króla angielskiego, Jerzego II.

ZGODA I NIEZGODA

Dużo się w Polsce zawsze mówiło o potrzebie zgody i o szkodliwości niezgody. Są tacy, którzy sądzą, że wszystko byłoby u nas dobrze, gdybyśmy potrafili myśleć i działać zgodnie. Tymczasem rzecz ta nie jest wcale taka prosta, trzeba bowiem wiedzieć, kiedy jest wskazana zgoda, a kiedy potrzebna jest walka.

Mamy oczywiście, pisząc to, na myśli politykę. Gdy mamy do czynienia z polityką, trzeba rozróżnić cel i przedmiot, o które chodzi.

Różnice poglądów i dążeń zarówno między jednostkami, jak między grupami wynikają z różnych powodów. Powodem ich są często nieporozumienia, nie dość jasna ocena położenia, nierozumienie się wzajemne. Powodem są sprzeczności interesów między jednostkami a grupami, lub też między grupami. Powodem są interesy i ambicje osobiste... Lecz są także przyczyną i powodem niezgody zagadnienia wielkiej wagi, zagadnienia zasadnicze, różne pojmowanie misji narodu i jego przeznaczenia, oraz dróg prowadzących do lepszej jego przyszłości.

Zgoda i niezgoda nie posiadają wartości bezwzględnej, wartość ta zależy od przedmiotu o który chodzi.

Zgoda jest nakazem najwyższym, gdy chodzi o sprawy drugorzędne, gdy chodzi o interesy prywatne, gdy chodzi o nieporozumienia. Taka zgoda znajduje swój wyraz w kompromisie, który jest warunkiem wszelkiej mądrej polityki. Zнали tę sztukę kompromisu starożytni Rzymianie; zarówno ich polityka zewnętrzna, jak wewnętrzna była oparta na mądrych i celowych kompromisach.

Z narodów współczesnych największymi artystami — jeśli się tak wyrazić wolno — kompromisu są Anglicy. Umieją oni jasno sprzecyzować to, co ich dzieli, nie walczą więc na skutek nieporozumień i pozorów, umieją odsunąć interesy personalne i grupowe na plan drugi, umieją wziąć pod uwagę warunki chwili obecnej i rozróżnić to, co jest

możliwe od tego, co jest niemożliwe. Stąd wynika ich jedność narodowa, gdy chodzi o sprawy ważne; stąd wynika powodzenie ich polityki w stosunku do ludów podbitych lub podległych.

Jednak Rzymianie starożytni wiedzieli, a Anglicy współcześni wiedzą, że są zagadnienia, są przedmioty, co do których kompromis jest niemożliwy, a często po prostu równający się zdradzie wobec przyszłości narodu i jego przeznaczenia. Zagadnienia takie dotyczą właśnie bytu i przyszłości narodu i państwa. Kto jasno widzi, jaką powinna być polityka państwowa i narodowa, ten dla miłej zgody odstąpić od niej nie ma prawa, powinien w jej obronie podjąć walkę, nie wyłączając jej najostrożniejszej postaci — wojny domowej. Kto zna dzieje ludzkości, ten wie, że tylko narody posiadające silną wiarę, wiedzące dobrze, co czynić powinny, a więc gotowe do podjęcia walki o swą wiarę i świadomość polityczną, potrafiły dokonać wielkich dzieł. Z wojen domowych, toczonych o rzeczy istotne, zrodziła się wielkość Anglii i Francji i tylu innych państw i narodów.

W Polsce nie niezgoda była nie szczęściem, lecz to, że walczono o rzeczy drobne lub o prywatne, godzono się zaś kosztem poświęcenia zasad i rzeczy wielkich. Jeśli chodzi tedy o reformę obyczajów politycznych u nas, jeśli chodzi o rozwiązanie zagadnień nasuwanych przez teraźniejszość, to trzeba dążyć do tego przede wszystkim, by Polacy umieli zawierać kompromisy, gdy chodzi o sprawy drugorzędne, interesy klasowe lub prywatne, gdy chodzi o sprawy wynikające z nieporozumień lub niezrozumienia się wzajemnego; by natomiast umieli walczyć między sobą bezwzględnie o rzeczy istotne, ważne, wielkie, zasadnicze.

Weźmy przykład. Od zarania istnienia państwa polskiego po dzień dzisiejszy istnieje w polityce polskiej zagadnienie mocnego oparcia

się o morze. Były okresy, gdy kierownicy polityki polskiej rozumieli to zagadnienie i zachowywali się zgodnie z tym rozumieniem; były okresy, kiedy inne sprawy zastaniały to zagadnienie istotne, gdy polityka polska sprzeniewierzała się wynikającym z niego wskazaniom.

Chrobry, Krzywousty, Łokietek, Jagiello, Kazimierz Jagiellończyk, Batory (wojny o Inflanty były wojnami o Bałtyk), oto etapy polityki polskiej twórczej i idącej po linii przeznaczenia narodu. Niewyzyskanie zwycięstw Chrobrego i Krzy-

woustego, zabiegów Łokietkowych, Grunwaldu, pokoju Toruńskiego, polityki Batorego, przymierze polsko-pruskie poprzedzające konstytucję 3-go maja — to są wszystko odstępstwa od wielkiego szlaku dziejowego Polski.

To samo zagadnienie zasadnicze stało wobec narodu polskiego w przededniu wielkiej wojny (1914 — 1918) i w czasie jej trwania. Stoi ono i dziś przed nami. Odpowiedź na nie w czynach należy właśnie do rządu tych spraw, które nie mogą być załatwiane zgłębionym kompromi-

sem, które mogą być rozwiązane tylko przez zwycięstwo jednego z dwóch możliwych stanowisk. Nie przez zgodę, lecz tylko przez niezgodę może wyjść Polska z tego dylematu.

Takich spraw jest więcej. Róbymy tedy kompromisy wtedy, gdy to jest wskazane, gódmymy się gdy chodzi o sprawy drugorzędne, o nieporozumienie o interesy klasowe lub prywatne; lecz nauczmymy się walczyć, gdy chodzi o rzeczy wielkie i istotne dla przyszłości narodu.

Demokracja ateńska

Ateny posiadały w wieku V idealny ustrój demokratyczny, jeśli nie brać pod uwagę niewolników i tych, co nie posiadali prawa obywatelstwa. Ateny nie mogą być oczywiście porównywane z państwami współczesnymi, liczyły one około 400.000 mieszkańców, w tej liczbie zaś — jak obliczają historycy — było około 120.000 osób, należących do rodzin posiadających pełnię praw. Mężczyzn, będących pełnoprawnymi obywatelami było około 30.000. W tych warunkach można było załatwiać wszystkie sprawy publiczne na ogólnym zgromadzeniu wszystkich obywateli.

Ateńczycy wieku V obawiali się nadezwystko „tyranów” i hierarchii stałej. Wszyscy sprawujący władzę i urzędnicy pochodzili przeto z wyborów, urzędowali tylko jeden rok, wybór odbywał się przez losowanie, gdy jakiś obywatel zbytnio się czymś wyróżniał i mógł mieć ambicję dalej sięgającą, można go było drogą ostracyzmu skazać na wygnanie. Była to więc idealna demokracja.

W dziedzinie myśli i kultury ducha wydały Ateny plon obfity. Filozofia, nauka, literatura i sztuka ludu ateńskiego są po dzień dzisiejszy wzorem rzadko osiąganym w ciągu wieków, jakie upłynęły od unadku państwa ateńskiego. W wieku Peryklesa, w wieku tej właśnie idealnej demokracji wzniosła się twórczość Ateńczyków na najwyższy poziom.

Piękno i poezja Akropolu, Platon, Arystoteles, Eschylos, Sofokles, Eurypides, Arystofanes, Fidiasz i tyle a tyle nazwisk innych świadczy o

głębokości i potędze myśli i twórczości ateńskiej.

Czyż można się dziwić, że wyznawcy i teoretycy ustroju demokratycznego wiazali ze sobą te dwie dziedziny zjawisk — ustrój polityczny Aten i rozwój ich twórczości duchowej.

A jednak przy bliższym zapoznaniu się z historią, związek ten utrzymać się nie da.

Zagadnieniu temu poświęcił niedawno książkę p. Robert Cohen („Athènes, une démocratie de sa naissance a sa mort”). Autor jest historykiem i współautorem (razem z prof. Gustawem Głotzem) wielkiej historii Grecji. Nazwisko zaś samo wskazuje, że jest — jeśli się tak wyrazić wolno — z urodzenia demokratą. A jednak, mimo entuzjazmu, jaki żywi dla Aten i dla ich ustroju, wnioski z tego, co pisze, nie są na korzyść „demokracji”.

Bo najprzód rozkwit demokracji ateńskiej w wieku V-y przed Chrystusem był poprzedzony przez kilka wieków przeżytych w innym ustroju, a bezpośrednio przed Periklesem rządził w Atenach „tyran” Pizistrates i jego synowie, siły nagromadzone w tym okresie „przeddemokratycznym” pozwoliły Atenom odnieść zwycięstwo nad Persami. Toż samo nagromadzenie sił w związku ze zwycięskimi wojnami było źródłem, z którego wypłynął „złoty wiek” ateński.

Z kraju rolniczego, chłopskiego, przeobraziły się Ateny w republikę kupiecką, a ich bogactwo oparło się na „imperializmie”, jakbyśmy dziś powiedzieli, na kolonizacji rozsianskiej na wybrzeżach morza Śródziemnego i na handlu z nimi. „Demokrację ateńską” możnaby pod tym względem porównać ze współczesną nam demokracją brytyjską.

Ten „złoty okres” demokracji ateńskiej trwał jednak niedługo — pięćdziesiąt lat. W tym mieści się w dodatku piętnastoletni okres „dyktatury” Periklesa. „Imperialistyczna” wojna Peloponeska, wraz z wyprawą przeciwko Syrakuzom, stała się grobem potęgi politycznej Aten. Okres rozkładu trwał długo i zakończył się dopiero opanowaniem Aten przez Macedończyków. W tym okresie rozkładu politycznego nie przestały jednak Ateny świecić swym życiem duchowym i kulturą.

Czytając k książkę p. Cohena, trudno się oprzeć wrażeniu, że autor ma ciągle na myśli analogie z Francją współczesną, gdy pisze: „W zaraniu V wieku Ateny były tak samo piękne, jak nasza Republika była podczas Cesarstwa”.

Upadek polityczny Aten tak charakteryzuje:

„Lecz Perikles umiera... Następują zamieszki wewnętrzne i niepowodzenia zewnętrzne. Sparta zastępuje w r. 404 Ateny, które już nigdy nie podnoszą się ze swego upadku... Równowaga społeczna jest naruszona. Na Zgromadzeniu ludowym przewagę ma liczba. Trzeba pochlebiać tłumowi, jeśli się chce być wybranym. Skończyły się wielkie plany i wielkie pomysły. Ateny żądają od swych władców, by byli ich sługami i ci są posłuszni. Trwonią tedy na rozkaz tłumy nagromadzone zasoby; ściągają z bogatych więcej, niż nakazuje rozsądek. Lecz nie na to, by mieć pieniądze na flotę lub na upiększenie Akropolu, lecz na to, by dostarczyć ludowi taniej zabawy, by płacić za sprawowanie urzędów, użytecznych dla tych, co je sprawowali, a nie dla państwa. Słuchając przemówień swych przywódców, mających łatwość mówienia. Ateny roztrwoniły swój cały dorobek”. Polakowi, zastanawiającemu się nad dziejami Aten i ich wspaniałą

twórczością duchową, którą żyjemy po dzień dzisiejszy, trudno się obronić uczuciu analogii z naszą „demokracją szlachecką” wieków XVI do XVIII. Była to także demokracja swoista, oparta bowiem na niewoli ludności rolniczej i zniszczeniu mieszczaństwa. Jej „wiek złoty” żył zasobami nagromadzonymi przez Piastów i pierwszych Jagiellonów. Był on wiekiem „złotym” dla szlachty oczywiście nie tylko dlatego, że wówczas najpiękniej się rozwinął eksport zboża z Polski i że ceny na zboże były wysokie. Dlatego także, że rozwinęły się wartości i twórczość cywilizacyjna Polski i podniosły na wysokość poprzednio nie osiągniętą. Wszakże gdy Polska świeciła tym blaskiem cywilizacyjnym, gdy zajęła wydatne miejsce wśród państw europejskich, już poza tą fasadą (podobnie jak w Atenach) zaczął się rozkład polityczny. Trwał długo, bo dwa wieki, które upłynęły, zanim nastąpiły rozbiory, które były wynikiem tego, że rozwijającej się sile i sprawności sąsiadów nie mogła Polska — na skutek rozkładu wewnętrznego — przeciwstawić sił własnych. Sąsiedzi ci zaś wyrosli i wzmacnili się między innymi dlatego, że chwiejna i niekonsekwentna polityka europejska Polski nie umiała ich wzrastaniu w potęgę zapobiec. Można było w konsekwencji pokoju toruńskiego zniszczyć Krzyżactwo, pozwolono mu na sekularyzację i pozostanie w Prusach Wschodnich. Można było przez odpowiednią politykę w czasie wojny trzydziestoletniej i przez odpowiednie zachowanie się w okresie współzawodnictwa między Burbonami a Domem Austriackim nie dopuścić do rozwoju potęgi Habsburgów w Europie środkowej. Kto wie, czy nie było rzeczą możliwą, jak o tym myślał Żółkiewski, na inne tory skierować rozwój stosunków polsko - moskiewskich, lub też, mając ręce wolne na zachodzie, rozwojowi potęgi moskiewskiej w kierunku zachodnim postawić tamę?

Przypuszczenia podobne są zawodne i — być może — nierealne! To jednak jest pewne, że gdyby Polska była miała dobry ustrój wewnętrzny w ciągu wieków XVI do XVII, gdyby nie jej „demokracja szlachecka”, to dzieje Europy wschodniej innymiiby się potoczyły torami.

Rozmyślenia nad historią Aten od Peryklesa do Cheronai, nad końcem wieku XVIII i wieku XIX we Francji, nad okresem dziejów Polski od jej „wieku złotego” do rozbiorów nie są — jak sądzimy — zajęciem li tylko dla historyków i socjologów. Są one pozytywne dla polityków. Z doświadczeń tych bowiem, zarówno dalszych jak bliższych w czasie, wynikają pewne wnioski i nauki dla teraźniejszości i przyszłości. Polska w trudniejszych dziś jest warunkach, niż była przed rozbiorami. Wystarczy popatrzyć na najbliższe jej sąsiedztwo na wschodzie i na zachodzie; wystarczy pamiętać o tym, że polityka polska musi się liczyć nie tylko z państwami europejskimi, lecz ze wszystkimi państwami na kuli ziemskiej.

Doświadczenia dziejowe mówią nam, że państwo nasze musi być bardzo silne, jeśli trudnościami ma sprostać, jeśli naród, którego jest tworem, ma wypełnić swą misję dziejową na ziemi. Naród ten musi mieć mądrą politykę; polityka taka może zaś być prowadzona tylko wówczas, jeśli będzie oparta na sile wewnętrznej narodu, której pierwszym warunkiem jest dobra organizacja tego narodu i posiadanie przezeń odpowiedniego ustroju politycznego.

STANISŁAW KOZICKI

Ks. Arcybiskup Teodorowicz

Ks. Arcybiskup Teofil Teodorowicz urodził się 25 lipca 1864 r. w Zywarowie, w pow. horodeńskim, z rodziny ziemiańskiej, jako syn Grzegorza i Gertrudy z Ohanowiczów. Był najstarszym z czworga rodzeństwa, z których troje t. j. dwaj bracia i siostra dziś już nie żyją. Po chlubnym ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie w r. 1882 wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu w Czerniowcach, po roku jednak, idąc za głosem powołania, przeniósł się na wydział teologiczny Uniwersytetu lwowskiego i w r. 1887 otrzymał z rąk s. p. Arcybiskupa Issa kowca święcenia kapłańskie, obchodzi więc w roku bieżącym pięćdziesiąt lat kapłaństwa.

Już w początkach swej pracy, jako młody wikary w Stanisławowie, a następnie we Lwowie, dał się poznać jako znakomity kaznodzieja i duszpasterz. Przymioty te zajaśniały jeszcze więcej, gdy po trzech latach kapłań-

stwa został mianowany administratorem a w rok po tym proboszczem w Brzeżanach. Tu założył Sodalność Mariana, jego też inicjatywie zawdzięcza swe powstanie stowarzyszenia „Jedność”. Kiedy w roku 1897 został powołany X. Teodorowicz na gremialnego kanonika do Lwowa, wdzięczne miasto Brzeżany ofiarowało mu swe obywatelstwo honorowe.

W kapitule piastował urząd penitencjara i kaznodziei. Był wówczas także radnym miasta Lwowa. Pracował też w dziennikarstwie, wydając przez jakiś czas „Ruch katolicki” i „Przedświt”.

Po śmierci s. p. Ks. Arcybiskupa ormiańskiego Issakowicza w r. 1901 został Ks. Teodorowicz dnia 30 maja tegoż roku wyznaczony jego następcą, 16 grudnia prekonizowany przez Papieża Leona XIII, a w dniu 2 lutego 1902 r. otrzymał sakrę biskupią z rąk kardynała Puzyny, księcia biskupa

krakowskiego. Idąc śladami swego wielkiego poprzednika, rozwijał Arcybiskup Teodorowicz szeroka działalność na polu religijnym, narodowym i społecznym. Był członkiem Sejmu galicyjskiego i Rady szkolnej krajowej. Jako członek austriackiej Izby Panów zabierał głos w obronie praw narodu polskiego. Stawną była zwłaszcza jego mowa o sprawiedliwości dziejowej, wygłoszona w tej Izbie niemal w przededniu upadku Austrii. Podczas wojny światowej wraz z arcybiskupem Bilczewskim bronił obywateli kraju od krzywd ze strony cywilnych i wojskowych władz rosyjskich. A kiedy w roku 1918 zebrał się Sejm odrodzonej Polski, uczcił jego otwarcie pamiętną mową, wygłoszoną w katedrze św. Jana w Warszawie i odtąd brał czynny udział w pracach nad organizowaniem państwowości polskiej.

W r. 1920, kiedy wazyły się losy Śląska, pospieszył ks. Arcybiskup Teodorowicz wraz z ks. Biskupem Sapieha do Rzymu, aby tam przedstawić sprawę polską we właściwym świetle Papieżowi Benedyktowi XV, a w drodze powrotnej odczytami swymi w Paryżu i Brukseli zwrócił uwagę opinii świata na słuszność żądań Polski.

W r. 1922 zasiadł w Senacie. Po ustąpieniu z Senatu oddał się pracy duszpasterskiej i szczerą opieką roztoczył nad prastarą archikatedrą ormiańską, będącą jedynym pomnikiem sztuki ormiańskiej w Europie. Umiejętna, pełna pietyzmu restauracja katedry, podjęta z jego inicjatywą, już prawie ukończona.

X. Arcybiskup Teodorowicz jest obywatelom honorowym m. Lwowa, jest doktorem honorowym Uniwersytetu Jana Kazimierza, posiada wielką wstęgę orderu „Polonia Restituta”. Wydał ks. Arcybiskup wiele dzieł naukowych z dziedziny religijnej, a przy tym znany jest powszechnie jako znakomity kaznodzieja. Zwią Go często drugim Skargą.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

KONGRES ZJEDNOCZENIA ZAWODOWEGO „PRACA POLSKA”
Odbył się w Warszawie Kongres Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska”. Piszemy o tym osobno.

KONTROTROPEDOWIEC „GROM”
Przybył do Gdyni świeżo wykonany w Anglii, największy okręt polskiej marynarki wojennej, kontrotropedowiec „Grom”.

ZAMORDOWANIE POLICJANTA PRZEZ ŻYDA W BRZEŚCIU

W Brześciu nad Bugiem reżniczy Żydzi zamordowali policjanta, s. p. Stefana Kędziora, który konfiskował mięso z nielegalnego uboju rytualnego. S. p. Kędzior został otoczony przez kilku żydowskich reżników, z których jeden, niejaki Ajzyk Szczerbowski, pehnął go z tyłu nożem. Zabity,

umierając, zdążył jeszcze postrzelić swego zabójcę w nogę i wskazał go innym policjantom. Szczerbowskiego aresztowano. Zmarły osierocił żonę i małego synka.

ZABURZENIA ANTYŻYDOWSKIE W BRZEŚCIU

W wyniku zamordowania s. p. Kędziora miały miejsce w Brześciu wielkie zaburzenia antyżydowskie przewyższające swymi rozmiarami wszystkie tego typu wypadki, jakie dotąd miały w Polsce miejsce. Wszystkie sklepy i mieszkania żydowskie w Brześciu są doszczętnie zniszczone.

ODWOŁANY KAZAK STR. NAR.

W WILNIE
Wojewoda wileński cofnął swoje zarządzenie o rozwiązaniu Stronnictwa Narodowego w Wilnie i okolicy

Skandaliczna uchwała

Wykluczenie członków Str. Narodowego ze Związku Osadników

Luck, w maju.

W sanacyjnym „Expressie Porannym” z dnia 1 b. m. Nr. 119 przeczytaliśmy notatkę p. t. „Tylko członkowie O. Z. N. mogą należeć do Związku Osadników”. Notatkę tę podajemy w dosłownym brzmieniu: „W Dubnie obradował zjazd delegatów 20 ognisk osadniczych pow. dubieńskiego z udziałem starosty powiatowego p. Buyki i prezesa zarządu wojewódzkiego p. Smoczkiewicza. W wyniku obrad uznano za konieczne powiększenie ilości szkół osadniczych, podniesienie stopnia organizacyjnego tych szkół, omówiono sprawę założenia liceum, oraz sprawy zjazdu gospodarzy, który zostanie zwołany w najbliższym czasie. Zjazd wypowiedział się zdecydowanie za pracą w Obozie Zjednoczenia Narodowego uchwałił wykluczenie ze Związku Osadników wszystkich tych, którzy działając na własną rękę wstąpiłi w szeregi Stronnictwa Narodowego”.

Tyle „Express Poranny”. Atak na osadników członków Stron. Narod. przemiliście nawet dyskretne wołyński oddział P. A. T., podając w swym komunikacie lokalnym tylko pierwszą część uchwały, tyczącą się prac szkolnych i osadniczego zjazdu gospodarzy. Od zamieszczenia tej „uchwały” w wymienionym dzienniku upłynęło już ładnych kilkanaście dni — i nie spotkaliśmy dotychczas jakiegokolwiek zaprzeczenia, pochodzącego od władz Związku Osadników. Wobec powyższego można wnioskować, że uchwała „delegatów” 20 ognisk osadniczych, powzięta w niewiadomych nam bliżej okolicznościach, zapewne przez ludzi cieszących się specjalnym zaufaniem wiadomych czynników, może być zgodną ze stanem faktycznym. Oczywiście tego rodzaju uchwała, tycząca się wykluczenia członków Stronnictwa Narodowego ze Zw. Osadników, nie ma i nie może mieć żadnego praktycznego znaczenia. Jest bowiem sprzeczna z samym statutem organizacji, który bynajmniej nie zabrania i nie zabrania swych członkom należenia do tego czy innego legalnego stronnictwa czy też obozu. Nikt też nie może wzbronić osadnikom należenia do Stronnictwa Narodowego.

Mimoходом dodajmy, że Obóz Narodowy na Wołyniu, posiadał w swych szeregach znanych i zasłu-

nych osadników, zanim jeszcze w ogóle cośkolwiek słyszano o O. Z. N.

Stawianie całej kwestii tak, jak sobie pozwolił na to w swym tytule „Express Poranny”, a mian., że „tylko członkowie O. Z. N. mogą należeć do Związku Osadników” — jest już i tak wielkim nonsensem, nad którym nie ma potrzeby dłużej się rozwodzić.

Pragnęlibyśmy tylko na tym miejscu ostrzec kogo należy, że tego ro-

dzaju „uchwały” natury politycznej, jak wspomniana, godzą przede wszystkim w sam Związek Osadników. Niechże więc w przyszłości „usługi” wnioskodawcy namyślą się nad tym, co uchwalają, aby nie szkodzić w pierwszym rzędzie własnej organizacji i nie narażać się na wzruszenie ramionami nawet przez takich członków Zw. Osadników, których nie można posądzać o zbytne sympatie do Stron. Narodowego.

Odnalezienie mogił powstańców 1863 r.

Dzięki troskliwości ks. pr. Lubiańca, który od roku osiadł w pogranicznej miejscowości Plebania, gm. Krasne, pow. Wilejka, odnaleziono zostały na cmentarzu w Plebanii zapomniane mogiły powstańców z r. 1863.

Na cmentarzu tym, jak wynika z odkrytych źródeł, pochowani zostali czterej powstańcy, którzy polegli w potyczce z oddziałem rosyjskiego pułkownika Kołokolcowa na polach majątku Świeczki. Są to: Julian Bok-

szanski — lat 38, Rafał Maliszewski — lat 40, Ludwik Jamont — lat 24 i Leopold Bankowski. Miejscowe oddziały K.O.P. przystąpiły do odnowienia mogił.

Rodziny tych poległych powstańców 1863 r., pragnące przyczynić się do uwiecznienia ich pamięci, proszone są o nadesłanie posiadanych wiadomości na ręce ks. prałata Lubiańca pod adresem: Plebania, poczta Krasne nad Uszą.

„Państwowa myśl” na Pomorzu kielkuje

Nowa napaść na ludność Pomorza — Naśladowcy p. Lamota — Czas kres położyć tej niepoczytalnej robocie

Toruń, w maju.

Był sobie na Pomorzu wojewoda p. Lamota. Upamiętnił się tu tym, że przy lada okazji a często bez żadnej okazji wygłaszał mowy. O mowach tych już dziś zapomniano, choć wydał on je w osobnej broszurze, pleśniejcej dziś gdzieś na półkach księgarskich. Nosi ona tytuł „Myśl państwowa na Pomorzu”. A jednym z najbardziej olśniewających przebiegów tej „myśli” było powiedzenie p. Lamota, że Pomorzanie to „zakute lby, chodzące politycznie na czworakach”. Z tych „złoty myśli” p. wojewody ta jedyna bodaj najbardziej utkwiła w pamięci Pomorzan: u jednego, jako oddźwięk bolesnej, niezasłużonej krzywdy, u innych jako zachęta do naśladowania w ocenie właściwości psychicznych Pomorzan.

Z tej to właśnie strony po tak zachęcającym przykładzie posypały się pod

adresem Pomorzan dosadne przytyki i wręcz naigrwania się. Głosną jest w całej Polsce sprawa „instruktora oświatowego” dr. Skopowskiego w Kościerzynie, który wyraził się o Pomorzanach, jako o „ślepcach duchowych”, głosną była w zeszłym roku afera organu Kolejowego Przystosobienia w którym niejaki Staszkiwicz odsądził Pomorzan od czci i wiary. Wreszcie ostatnio gromowładny pan wojewoda znalazł wdzięcznego naśladowcę w osławionym Z. N. P., który pozazdrościł mu szańców krasomówstwa i ze swej strony do jego osądów postanowił dorzucić własną „drugocząca” ocenę. Biedni ci Pomorzanie! Gromy jeden po drugim spadają na ich głowy! Ale twarde są te „zakute lby”. Przetrzywały Bicmarcka i hakate, przetrzymują, da Bóg, i Skopowskich, Lamotów i Staszkiwiczów. Przetrzywiają i „Dziennik Poranny”.

Bo to własny organ osławionego Z. N. P. „Dziennik Poranny” dopuścił się ostatnio „grubego wybruku”, opublikował artykuł, w którym wzorem swoich możnych poprzedników od sądzą Pomorzan a zwłaszcza Kaszubów od czci i wiary, zarzucając im na wet, że się w wolnej Polsce... dorobili, podczas gdy za Niemcami musieli chodzić do niego na wyrobki. Proszę, proszę, co za zbrodnia!

Jeszcze cięższa „zbrodnia” popełniają zdanem „Dzienn. Por.” Kaszubi, bo dają chętnie „na bazylikę morską, na kaplicę dla Jezuitów, fundują dożywnie miejsca w ławkach kościelnych, kupują sprzęty liturgiczne”.

Istotnie co za okropni „zbrodniaarze”: na kościół dają! A „Dzienn. Por.”, jak i cały Z. N. P. zapewne wołały, żeby dawali na... poradnie swia domego macierzyństwa.

Cały ten niepoważny artykuł, pełen i innych różnych niedorzecznych zarzutów, jak np., że „Kaszubi, chętnie sprzedają ziemię obcemu, jeżeli tylko dobrze zapłaci” — możnaby puścić mimo oszu, gdyby nie to, że tego rodzaju niemal niepoczytalne enuncjacje wyrządzają nieobliczalną szkodę państwu, jątżra bowiem ludność jednej dzielnicy przeciw ludności innej regionu, rozdrapują zablizniające się już rany antagonizmów dzielnicowych, no i wreszcie — co jest bodaj najgroźniejsze, że widać tutaj wyraźne systematyczne działanie pewnych kół, które jakby za cel sobie postawiły zohydzenie ludności Pomorza, ludności, której hart narodowy i nieugiętość względem wroga ocaliły dla Polski dostęp do morza. Wystąpienie Z. N. P. na łamach jego organu jest jeszcze jednym ogniem w łańcuch inwektyw w pod adresem ludności Pomorza, zapoczątkowanym przez b. wojewodę Lamota. Od tego czasu ciągnie się niemal nieprzerwane pasmo napaści na ludność pomorską, głęboko patriotyczną i religijną.

Ta właśnie religijność do pewnego stopnia może tłumaczyć wystąpienie organu Z. N. P., organizacji, która właśnie na Pomorzu napróżno usiłuje zdobyć „rzadą dusz”. Na Pomorzu własnej rodzice katolicy (w listopa-

Szkoda każdego dnia

Kraków, w maju.

Trzeba przyznać organizacjom katolickim, iż w latach ostatnich podniosły znacznie swą sprawność. „Akcja katolicka” skoncentrowała wiele dawniej oderwanych i niesharmonizowanych z innymi działaniami poczynań, a przez to przyczyniła się do zjednoczenia wysiłków i do ulepszenia metod działania.

Troską, która krakowskich działaczy katolickich od dłuższego już czasu zażnuje, jest ten niewątpliwie stwierdzony fakt, iż wychowankowie zakładów katolickich rzemieślniczych i handlowych, a także i członkowie stowarzyszeń katolickich, w latach późniejszych, gdy wyjdą z tych organizacji, bardzo często przebada ją bez pożytku dla zasad, w których rośli. Co gorsze, często, zbyt często, dostają się w sferę wpływów radykalnych, nawet wyrotowych.

Nie jest naszym celem robienie ko mułówek przykrości, tym więcej, że kierownictwa zakładów takich, jak X. Siemaszki, XX. Salezianów, X. Kuznowicza, O.O. Marianów w Pawli kowicach, O.O. Józefitów, stoją na bardzo wysokim poziomie. O poświęceniu, o ofiarności, o wielkim umiłowaniu, jakie w prowadzenie tych za-

kładów wychowawczych, zakony te wkładają, możnaby i mówić i pisać wiele.

Winę, że tak wiele ich wysiłków potem idzie na marne, ponosi kto inny.

Sfery katolickie hołdowały dawniej, a jeszcze i dziś często hołdują zasadzie apolityczności. W ten sposób wychowują typ obywatela nie pełny. Wychowanek ich szuka za tem uzupełnienia swego wyrobienia obywatelskiego w rozmaity sposób.

Były próby stworzenia stronnictw t. zw. katolickich lub chrześcijańskich. Mielśmy dawniej Stronictwo Katolicko - Ludowe, Stronictwo Chrześcijańsko - Narodowych Rolników, mamy jeszcze Chrześcijańską Demokrację. Były w niektórych okręgach jeszcze są — chrześcijańskie związki robotnicze. Wszystkie jednak podejmowane próby, aby organom nadać charakter ogólny i powszechny, nie powiodły się. Nie jest to tylko wina ludzi, którzy stanęli na ich czele. To wina raczej programów, którym organizacje te mają służyć — to wina ogólnego kierunku, który katolikom nakazywał trzymanie się w coraz ostrzejszych walkach wewnętrznych — w drugiej linii.

Stronictwa, mające w tytule słowo „katolicki” i „chrześcijański” zostały w większości zlikwidowane. Wysokie, miarodajne sfery Kościoła katolickiego w Polsce, otwarcie występują obecnie przeciw nadużyciu tych słów w rozgrzewkach politycznych, przeciw nowym stronnictwom „katolickim” i „chrześcijańskim” w tytule.

Dopóki istniały „stronictwa katolickie”, nie odczuwali kierownicy organizacji katolickiej młodzieży potrzeby szukania odpowiedzi: dokąd mają wychowanków swoich kierować? Obecnie to pytanie nasuwa się z nieubłaganą konsekwencją.

Działacze Akcji Katolickiej w Krakowie to pytanie już sobie postawili. Musieli sobie postawić. Ale na odpowiedź jeszcze się nie zdobyli. Rozumieją już dobrze, że młodzież katolicka nie może być lewicowa, nawet ludowcowa, że nie może być filosemicką, że musi być narodową. Teoretycznie zgadzają się na to, że nie może być wielu stronnictw narodowych o charakterze klasowym, a musi być jedno stronnictwo narodowe, ale — jeszcze nie mogą zdobyć się na decyzję, iż trzeba pogodzić się z rzeczywistością t. j. z tym Stronictwem Narodowym, które istnieje i działa.

Zyczymy kierownikom tych prac, aby do tych jedynie realnych decyzji jaknajszybciej doszli. Szkoda każdego dnia — straconego.

tor.

Ostatnie prowokacje lewicy w Łomży

Łomża, w maju.

W ubiegłym 1 maja podobnie, jak w całej Polsce i w Łomży byliśmy świadkami demonstracyjnego pochodu garści socjalistów i gromady Żydów. Pochód ten wykazał zupełny zanik sił czerwonych. Robotnikowski polski zorientował się dostatecznie w rzekomej „opiece” nad nim towarzyszy z pod czerwonego sztandaru.

Porażka lewicy w Łomży ujawniona w dniu 1 maja, doprowadziła widocznie do szalu czerwonych wodzów zamraczając im zupełnie umysł, o czym świadczy istotnie ich postąpienie w dniu 9 maja.

W tym czasie u Inspektora Pracy 34 obwodu miała się odbyć konferencja tegoż inspektora z przedstawicielami związków zawodowych.

Kiedy na salę obrad wkroczyli delegaci najsilniejszych dziś na terenie Łomży związków „Praca Polska”, wódz „czerwonych” p. Jaworski oświadczył p. inspektorowi, że związki jego klasowe nie będą wspólnie konferować z endekami, którzy rzucali na nich bomby i strzelali do ich ludzi, po czym razem ze swymi delegatami w większości wyznania mojżeszowego opuścił salę obrad.

Ten krok klasowców jeszcze raz stwierdził, że nie chodzi im o dobro robotnika, o które swobodnie mógł pertraktować, lecz o cele wybitnie polityczne.

Na podkreślenie zasługuje jeszcze jeden fakt, że razem z klasowcami salę opuścił również i przedstawiciel ZZZ., który aczkolwiek jest w wojnie z socjalistami, to w obliczu Polaków-narodowców poczuł się do wspólnej, solidarnej z nimi walki.

Na sali pozostały ostatecznie związek Pracy Polskiej, Chrześcijański Związek Budowlany, związki urzędnicze i przedstawiciel jednego związku żydowskiego, który dla ważności swej

sprawy, nie poszedł tym razem z klasowcami i swymi pobratymcami.

Inspektor pracy zapowiedział ze swej strony przesłanie protokołu z powyższego zajścia do Ministerstwa Opieki Społecznej.

Nad opisanym wyżej zdarzeniem możnaby przejść do porządku dziennego, gdyby nie szczegół, że konający dziś w Łomży socjalizm, jak tonący brzytwy, chwytła się wszelkich metod byleby opóźnić zwycięstwo robotnika katolickiego. Jedną z tych metod jest wysuwanie pejsatych delegatów, jako przedstawicieli polskiego robotnika.

Nadszedł już czas by ukrócono wreszcie nieobliczalne postępowanie towarzyszy.

Zarz. Zw. Zaw. „Praca Polska” w Łomży.

Drugi Poznańczyk w Przemyśle

Duży skład białawotów otwarty w Przemyśle, przez p. Kotlarskiego z Leszna, doskonale się rozwija. Poparcie Polaków idzie w parze z solidnością firmy. Ostatnio p. Tadeusz Sembran, również z Leszna, uruchomił naprzeciw p. Kotlarskiego, pierwszy polski w Przemyśle, skład przyborów fotograficznych, połączony z zakładem artystycznej fotografii. Poświęcenia lokalu dokonał ks. prałat Męski, po czym szereg mówców złożyło p. Sembranowi, życzenia, jak najpomyślniejszego rozwoju, nowej poważnej i potrzebnej placówki.

Komisarskie rzady w Warszawie

mają być przedłużone do 1 października 1938 r.

Rada ministrów przyjęła nowelę do ustawy akademickiej

W dniu 15 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. premiera Składkowskiemu posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów przyjęła m. in. projekt ustawy o przedłużeniu okresu urzędowania tymczasowych organów ustrojowych gminy m. st. Warszawy, który przewiduje przedłużenie tego okresu do dnia 1 października 1938 roku.

Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt noweli do ustawy o szkołach akademickich.

Z kolei Rada Ministrów przyjęła szereg projektów ustaw ratyfikacyjnych, porozumień i układów międzynarodowych.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono rozporządzenie Rady Ministrów o przedłużeniu terminu zgłaszania okresów działalności niepodległościowej do dnia 31 grudnia

1938 r., następnie rozporządzenie Rady Ministrów o okręgach szkolnych, przywracając okręg szkolny pomorski z siedzibą kuratora w Toruniu, wreszcie uchwalono nowelę do rozporządzenia Rady Ministrów z czerwca 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych oraz nowelę do rozporządzenia Rady Ministrów z czerwca 1932 r. o wyłączeniu niektórych rodzajów świadczeń pieniężnych z pod egzekucji urzędów skarbowych.

Ponadto Rada Ministrów zatwierdziła statut Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach oraz upoważniła wojewodę śląskiego do wniesienia do sejmiku śląskiego projektów ustaw o wyrażeniu zgody sejmiku śląskiego na rozciągnięcie na obszar woj. śląskiego ustawy o układach zbiorowych pracy i ustawy o skracaniu czasu pracy w górnictwie węglowym.

Nawet w T. C. L.

narodowcom nie pozwalają pracować

Grudziądz, w maju.

Zasłużona instytucja Tow. Czytelników Ludowych na terenie Pomorza bardzo wydatnie przyczyniła się do wzmocnienia czytelnictwa i wyrobienia narodowego.

Może najlepiej zorganizowane było koło w Grudziądzu dzięki niezamordowanej sprężystości, wielkiej inteligencji i nadzwyczajnemu zamiłowaniu do pracy oświatowej p. dr. Maj. Dr. Maj umiał poziom Czytelnictwa wybitnie podnieść i działał piśmiennictwa urozmaicić, przez co w ostatnich latach koło czytelników bardzo się rozszerzyło. Pan dr. Maj zyskał u wszystkich czytelników i przyjaciół T. C. L. uznanie. Tymczasem nastąpiła niespodzianka. Przed ostatnim walnym zebraniem oświadczył prywatnie ks. dr. Milik p. dr. Majowi, że

nie będzie go mógł na walnym zebraniu polecić na prezesa, ponieważ kandydatura jego ze względów politycznych w kołach urzędowych Niemile byłaby przyjęta. Na życzenie ks. dr. Milika walne zebranie T.C.L. wybrało ks. prefekta Szarowskiego na prezesa. Dotychczas Czytelnice Ludowe były apolityczne, dopiero ks. dr. Milik wprowadza do tej instytucji politykę. Niewątpliwie całe Pomorze oświadczy się pod tym względem przeciwko nastawieniu politycznemu ks. dr. Milika.

Wiemy wszyscy, że tak za czasów zaborczych, jak i dzisiaj, Czytelnice Ludowe przeważnie podtrzymywali narodowcy. To też w Grudziądzu nie mogą zrozumieć postępowania ks. Milika.

C Z A S N A G L I

Znając metody żydowskie, można z łatwością przewidzieć, że ostatnie zajęcia w Brześciu nad Bugiem zostaną przedstawione jako nowy dowód „dzikiemu antysemityzmowi” oraz barbarzyństwa Polaków.

Istotny powód rozruchów i bezpośrednia przyczyna oburzenia polskich mieszkańców Brześcia zostanie zatajona, w świat zaś pójdzie legenda o niewinnych ofiarach „endeckiego zdziczenia” i polskiej nietolerancji.

Tymczasem przebieg wypadków w Brześciu nad Bugiem odznaczał się pewną dla rozruchów antyżydowskich typowością. Pierwsza ofiara, jak to z reguły bywa, padła po stronie polskiej.

Starszy wywiadowca policji państwowej Kędzior został zamordowany przez rzeźnika Ajzyka Szczerbowskięgo. Zbrodni dokonano wtedy, kiedy policjanci układali na dorożkę zajęte mięso, pochodzące z potajemnego uboju. Tłum Żydów zamierzał im w tym przeszkodzić i zajął wobec nich zaczepną postawę. Korzystając z tej postawy swoich współplemieńców, Szczerbowski wbił Kędziorowi w prawy bok mające rzeźniczą.

Zamordowanie Kędziora w obliczu rozjuszonego tłumu żydowskiego

stało się bezpośrednim powodem zająć i krwawych bójek pomiędzy ludnością polską i żydowską, które zamieniły się w poważne rozruchy, stłumione, zresztą, przez wzmocnione oddziały policji.

Podobnie rzecz się miała w Mińsku Mazowieckim wtedy, kiedy Żyd zamordował tam wachmistrza Bujaka. Czego nie wypisywała po tym wypadku prasa żydowska? Usiłowano

zrobić z mordercy Bujaka — obłąkanego. Dowodzą, że już w szkole zdradzał objawy nienormalności umysłowej, że później, będąc w wojsku, spadł z konia i uderzył się w głowę. Snuto całe legendy obliczone na to, aby zaciemnić fakt, iż powodem rozruchów antyżydowskich byli sami Żydzi i że winowajców należy szukać po ich stronie.

Niewątpliwie w ten sam sposób zo-

staną spreparowane wypadki brzeskie, zanim zaś to nastąpi, zaczną się długie interwencje u władz, narzekania na antysemityzm i temu podobne korowody. Prasa żydowska donosi, że senator Schorr i poseł Sommerstein interweniowali już u władz centralnych w Warszawie, i „otrzymali zapewnienie, że spokój w Brześciu nad Bugiem zostanie przywrócony”.

Zajścia brzeskie raz jeszcze dowodzą, jak dalece nienormalne stosunki panują w naszych miastach i miasteczkach. Fakt, że mieszkają w nich dwa odrębne społeczeństwa, że rządzą się one dwoma odmiennymi kodeksami moralnymi, że jedno z nich systematycznie i obrotnie wyzyskuje drugie, że, krótko mówiąc, miasta te nie są czysto polskie, wytwarza sytuację, w której coraz częściej dochodzi do poważnych zamieszek.

Pod wpływem takiego czy innego wydarzenia, naturalny podział mieszkańców tych miast na grupy narodowe, staje się nie tylko bardzo wyraź-

ny, ale zważywszy agresywność żydowską, doprowadza do otwartej walki.

Ten stan rzeczy nie może być dłużej tolerowany. Terytorium narodowe musi być mocno ujęte przez naród, do którego należy, musi stanowić nie tylko prawnie - polityczną, ale faktyczną jego własność. Dopóki na tym terytorium są liczne ośrodki obcego społeczeństwa, dopóki to społeczeństwo trzyma w swoich rękach większe i mniejsze centra życia kraju jakimi są z natury rzeczy miasta i miasteczka, dopóty naród nie będzie posiadał należytego bezpieczeństwa u siebie i nie uczyniwszy w całej rozciągłości zasady ładu i pokoju wewnętrznego.

Wypadki w Brześciu nad Bugiem, jak i wiele innych, zmuszają nas do energiczniejszego zajęcia się kolonizacją miast i miasteczek, wyparciem z nich Żydów oraz nadaniem im czysto polskiego charakteru.

Czas nagli!

Żydzi organizują ofensywę na Poznańskie

W dzień 3 maja w gminie wyznaczonej żydowskiej w Kaliszu odbyło się nadzwyczajne zebranie przedstawicieli gminy, oraz wszystkich ugrupowań politycznych żydowskich. Na zebraniu tym omawiano konieczność zatrudniania pracowników żydowskich w fabrykach, przedsiębiorstwach handlowych, sklepach i innych zakładach pracy, których właścicielami są Żydzi, a poza tym postanowiono wpłynąć na miejscowego rabina, aby w wypadkach, gdyby właściciele przedsiębiorstw żydowskich zamiast Żydów brali do pracy robotników Polaków, cofnął im swoje zezwolenie na otwieranie i uruchamianie zakładów pracy

W dalszym ciągu obrad postanowiono podjąć akcję zmierzającą do oparowania handlu jarmarcznego w województwie poznańskim, oraz do przełamania wszelkich utrudnień w tym kierunku.

Jak widać z powyższego Żydzi planują ni mniej ni więcej tylko najazd na Poznańskie, gdyż nie mogą przeboleć tego, że ziemia ta całkowicie wywołana jest z pod ich wpływów i nie daje im żadnego zarobku. Nie wątpimy, że do poczynania żydowskich Poznaniacy ustosunkują się „po swojemu”, t. zn., że żydowskie zamiary spełnią na niczym.

Rozwój handlu chrześcijańskiego w Wilnie

Handel w Wilnie, tak niezmiernie tu zażydżony, w ostatnich czasach przejawia tendencje, zapowiadające, że wreszcie Żydzi będą musieli ustąpić miejsca Polakom i związać, swoje placówki, na których się dotąd pano-

szyli. Objawy tego widzimy nie tylko we wzroście obrotów w sklepach chrześcijańskich, ale i w tym, że coraz częściej likwidują się sklepy żydowskie, a na ich miejsce powstają sklepy polskie.

Dowodem tego, że Polacy potrafią dobrze handel prowadzić jest rozwój spółdzielni szewskiej „Pracy Polskiej”. Założona w marcu b. m. spółdzielnia ta, mająca na celu uwolnienie chałupników - szewców od wyzysku kupców żydowskich, w ręku których jest olbrzymia większość sklepów gotowego obuwia, stała się rozwinięta, że powstała konieczność założenia filii. Obecnie obie placówki doskonale prosperują, a obroty ich coraz więcej się zwiększają.

Zachęceniu powołaniem szewców — krawcy chrześcijańskie powzięli myśl założenia spółdzielni odzieżowej, która już wkrótce powstanie. Odzyskanie w handlu nastąpiło też na rynkach. Coraz więcej jest na nich straganów polskich, a ostatnio na rynku Łukiskim pojawiły się stragany, zorganizowane przez Towarzystwo Oświaty Zawodowej.

Dotychczasowe stragany chrześcijańskie niemal wyłącznie miały jedynie produkty spożywcze. Na rynku Łukiskim, na który we wtorek i piątek zjeżdża całe okoliczne włościanstwo, panoszyli się Żydzi, sprzedając tanie wyroby galanteryjne.

To też pojawienie się straganów chrześcijańskich, prowadzonych przez wykwalifikowanych absolwentów kursów straganiarskich, rekrutujących się z bezrobotnych w Wilnie, wywołało panikę u Żydów.

Ludność narazie niedowierzająca na te stragany spoglądała, jak zwykle sądząc, że u Żydów jest taniej.

Gdy się jednak okazało, że sprzedawane w straganach chrześcijańskich wyroby są lepsze i tańsze, tłumnie poczęła je oblegać i jedynie tam kupować. W ciągu maja zostało już uruchomionych 6 straganów z wyrobami bławatnymi, galanterią, skórą i naczyńmi. Wkrótce pojawią się dalsze.

Również rozwija się drobny handel chrześcijański na prowincji. Coraz częstsze są wypadki, że Żydzi likwidują swe sklepiki na prowincji i uciekają do Wilna. Nie wiele jednak już i wskórają.

Bojkot bowiem handlu żydowskiego coraz lepsze i coraz widoczniejsze daje wyniki w całej Wileńszczyźnie.

STEN

Prawda toruje sobie drogę

W „Kurierze Porannym” znajdujemy kilka rozsądnych uwag w sprawie żydowskiej. Słusznie dziennik stwierdza, że „chłop chce iść do miast i miasteczek, młoda inteligencja do wolnych zawodów i procesów tych nikt nie zdoła powstrzymać”. Zahamowanie ich zresztą „nie dałoby się pogodzić z interesami narodu i państwa”.

„Choćby na czele państwa stanął rząd najbardziej radykalnie - lewicowy — nie zdecydowałby się na obronę takiego faktu, jak zdobycie przez żywoł żydowski przewagi w pałesirze, jak zmobilizowanie handlu w wielu miastach i miasteczkach przez element semicki, zwłaszcza, że „handel” ten stanowi najcięższą plagę w organizacji naszego życia gospodarczego, a przerosł niebawem kosztownego pośrednictwa w Polsce nie da się porównać ze stosunkami w żadnym innym kraju”.

Coprawda, my nie jesteśmy tak pewni, jak „Kurier”, zamiarów ewentualnego rządu radykalnie-lewi-

cowego, który przecież mógłby przyjść do władzy tylko przy poparciu Żydów, ale — to rzecz drugorzędna.

„Z drugiej strony oczywiście nawet rząd endecki w Polsce, o ile byłby złożony z ludzi z prawdziwego zdarzenia, nie dopuszczałby do jakichkolwiek zaburzeń antysemickich i występowałby przeciw próbom „rozwiązania” tej sprawy przy pomocy pałki. Jest to bowiem droga wiodąca przede wszystkim do anarchizowania życia polskiego, z czego korzyści musiałby czerpać ktoś trzeci”.

Zupełna zgoda. Pałką nie rozwiąże się kwestii żydowskiej. Pałką wchodzi w ruch tylko w atmosferze chorobliwej, w atmosferze zniecierpliwienia, wywołanego bezczynnością państwa w dziedzinie sanacji jałżającej się rany. Gdy przyjdzie rząd, który do rozwiązania sprawy przystąpi, zniecierpliwienie zniknie i pałka przestanie działać.

O plan „żelazny”

Istotną potęgą kraju zależna jest w dużej mierze od żelaza — pisze „Gazeta Polska”. A tymczasem „na odcinku żelaza” sytuacja nasza nie jest dobra. Zużycie żelaza w Polsce jest wielokrotnie mniejsze niż w Niemczech i Sowieciech. Hutnictwo nasze nie jest nastawione na spełnienie cięższych na nim zadań. „Gazeta Polska” stawia pytanie, jak w szybkim tempie powiększyć produkcję hutnictwa? Czy metodami liberalnymi? Czy przez upaństwowienie? Pamiętać zresztą trzeba, że państwo jest właścicielem większości produkcji żelaza.

„Gaz. Polska” uważa za niezbędne „wypracowanie i realizację przez miarodajne czynniki rządowe konkretnego i zharmonizowanego z wielkimi a istotnymi potrzebami Polski — programu żelaznego na szereg lat nadchodzących”.

Program ten musi uwzględniać konieczność szybkiego wzrostu zużycia żelaza w Polsce. Wykonanie jego powinno się opierać na świadomej swych celów i swej powagi centralnej dyspozycji państwowej i na zwartej organizacji hutnictwa w terenie, której kierownicy byłby odpowiedzialni za wypełnienie programów etapowych, natomiast „odciążiliby centralny ośrodek dyspozycji od trosk o szczegóły. W ten sposób pomyślana organizacja hutnictwa, bezwzględnie w ogólnych wytycznych podporządkowana nadrzędnemu kierownictwu państwa, przestałaby być czynnikiem oderwanym od życia polskiego, czynnikiem kierującym się starymi wzorami, nie mającymi nic wspólnego z rzeczywistością świata dzisiejszego.

Dla nowej organizacji hutnictwa mającej swój wieloletni plan, powinno byłoby znaleźć się miejsce w rozdziale funduszy ogólnego programu inwestycyjnego, gdyż wówczas miałyby się rekompensować celowe zużycia tych sum. „Nowe” hutnictwo polskie niewątpliwie osiągnęłoby szybkie usprawnienie produkcji, a tym samym i potaniecie kosztów własnych. Rozwiązałyby ono w należyty sposób problem tworzyw i rud krajowych”.

Projekt ten winien być przedyskutowany przez fachowców. Sprawa jest bardzo ważna.

Praca dla Polaków

W ruchliwej i ludnej miejscowości na Śląsku Cieszyńskim brak chrześcijańskiego cukiernika, któryby jednocześnie prowadził cukiernię.

Gdzie mógłby się osiedlić kupiec z gotówką 2.500 zł., reflektujący na założenie składu papieru, przyborów piśmiennych, połączonego ze szkłaństwem, ramowaniem obrazów i t. p.

Gdzie jest potrzebny skład rowarów, przyborów żelaznych, maszyn mleczarskich, maszyn do szycia, wraz z warsztatem reperacyjnym.

Kupiec z Pomorza pragnie w innej części Polski otworzyć skład skór oraz przyborów szewskich, rymarskich i t. p.

Gdzie jest potrzebne biuro prób i porad.

Zgłoszenia do Wydziału Akcji Gospodarczej Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego — Warszawa, Al. Jerozolimskie 17 m. 5 — osobnie w godz. 1 — 3 popoł., listownie z załączeniem znaczka pocztowego na odpowiedź.

Polscy robotnicy zwyciężyli w zatargu z żydowskimi fabrykantami

Zlikwidowany został ostry zatarg jaki wybuchł pomiędzy pracownikami a dyrekcją w żydowskiej fabryce N. Eitingona przy ul. Dowborczyków 28, na tle zwolnienia z fabryki robotnicy, która brała udział w pochodzie Stronnictwa Narodowego.

Na skutek strajku 900 ludzi, którzy stanęli w obronie polskiej robotnicy, firma na odbytej konferencji zgodziła się na powtórne przyjęcie wydalonej do pracy. Celem złagodzenia wrażeń, jakie wystąpienie żydowskiej administracji wywołało w szeregach robotniczych wyjaśniono, że informacje okazały się nieścisłe, a z tej racji wydalona robotnica przyjęta zostanie do pracy.

To szczegółowe wyjaśnienie żydowskiej firmy należy rozumieć w ten sposób, że o ile polscy robotnicy będą występować w pochodach Stronnictwa Narodowego, będą wydalani z pracy przez żydowskich fabrykantów. Nie można również przemilczeć, że akcję podjętą przez robotników, kierownicy socjalistycznych związków usiłowali przełamać, tłumacząc, że nie można występować w obronie robotnicy, która należy do „endecji” i łamię przez to solidarność międzynarodową. Ta akcja socjalistów szczególnie zasługuje na uwagę; klasowcy solidaryzują się z kapitalistami żydowskimi, co zresztą nie jeden wypadek potwierdził.

Ukazał się tom pism Dmowskiego

„Polityka polska i odbudowanie państwa”

W tych dniach opuściła prasę pierwsza książka zbiorowego wydania Pism Romana Dmowskiego. Jest to z zamierzonych dziewięciu tomów tom piąty, a mianowicie: „Polityka polska i odbudowanie państwa”, część I. Wydawcy otwierają zbiorowe wydanie właśnie „Polityką polską”, która jest doskonałym wprowadzeniem dla szerokiego warstw czytelników do twórczości znakomitego pisarza. W wydaniu zbiorowym „Polityka polska i odbudowanie państwa”, jak informują wydawcy uka-

staranną stroną graficzną wydawnictwa, pięknie skomponowaną okładką, dbałością, aby — jak piszą wydawcy w załączonym do pierwszego tomu ko munikacie — „szata zewnętrzna odpowiadała choć w przybliżeniu wartości dzieł znakomitego Autora”.

Część pierwsza „Polityki polskiej” zawiera 380 stron plus XVI wstępu. Mniej więcej tej samej objętości, a więc około 400 stron dużej ósemki będą wszystkie następane tomy zbiorowego wydania Pism, które

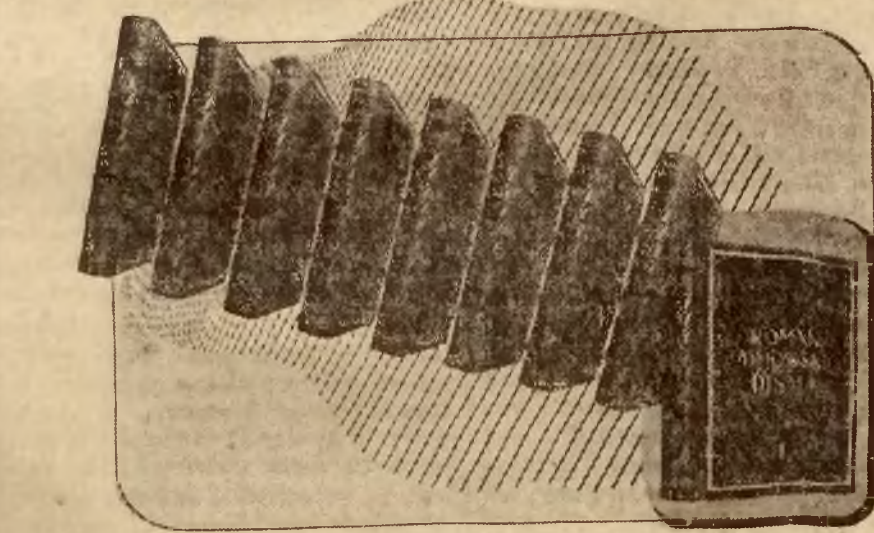
skiego, nad odbudowaniem państwa polskiego. Tom ten (VI ogólnej kolejności wydawnictwa) będzie zawierał liczne dokumenty polityki prowadzonej przez Romana Dmowskiego w czasie wielkiej wojny.

Trzecią książką zbiorowego wydania będzie tom IV wydawnictwa — „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce” z dodatkiem znanego artykułu p. t. „Koniec legendy”. Dalej ukazuje się tom — „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, później — Pisma pomniejsze z okresu przedwojennego, zawierające wiele wyczerpanego już dawno na rynku księgarskim materiału. Z kolei ukaza się mniej więcej w takiej kolejności: „Świat powojenny i Polska” (t. VII), Pisma pomniejsze z okresu powojennego (t. IX), „Przewrót” (t. VIII) i na zakończenie — „Myśli nowoczesnego Polaka” wraz z życiorysem Autora — pisma znakomitego historyka literatury polskiej, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Ignacego Chrzanowskiego.

Wydawcą zbiorowego wydania Pism Romana Dmowskiego jest Spółka Wydawnicza p. Antoniego Gmachowskiego w Częstochowie (ul. Dąbrowskiego 59). Zbiorowe wydanie Pism odbito czcionkami Drukarni „Udziałowej” w Częstochowie.

Warunki prenumeraty, niezwykle przystępne, bo wynoszące w wydaniu tańszym za dziewięć tomów, w ozdobnej płóciennej oprawie zł. 45.—, płatnych w ratach miesięcznych, a w wydaniu wytwornym, na bezdrzewnym papierze i w ozdobnej półskórkowej oprawie — zł. 84.—, także płatne w ratach miesięcznych.

Jedno z pism słusznie nazwało już samą zapowiedź zbiorowego wydania Pism Romana Dmowskiego, „najważniejszym wydarzeniem wydawniczym bieżącego roku”. Pierwsza książka, wydana z cyklu zbiorowego wydania, w pełni potwierdza ten sąd.



— jak zapewniają wydawcy — będą wydawane już w zapowiedzianym w perspektywie tempie, a więc w odstępkach miesięcznych.

Pierwsza książka zbiorowego i na nowo przez Autora przejrzanego wydania z natury rzeczy wymagała dłuższego okresu dla ustalenia typu i formy wydawnictwa, które, sądząc z tomu pierwszego, pod każdym względem za powiada się na poziomie, godnym nazwiska Autora.

Za miesiąc ukazuje się część druga „Polityki polskiej”, zawierająca dzieje działalności Obozu Narodowego, pod przewodnictwem Romana Dmow-

skiego rzuca się przyjemnie w oczy

Jak się wyprzedaje Lwów

(Od własnego korespondenta)

Lwów, w maju.

Najpierw opowiem — w najogólniejszym zarysie — o sprzedaży „Gafoty”. Nazwa ta jest skrótem firmy „Galicyska fabryka obuwia, towarzystwo akcyjne”. Firma już dziś nie istnieje, a właściwie znajduje się w likwidacji, a to co po niej zostało, jako wspomnienie tylko polskiej inicjatywy gospodarczej, budynek fabryczny przy ul. Żółkiewskiej 188 — przeszło w dniu 20 stycznia b. r. w ręce ruskie.

Wśród wierzycieli „Gafoty” znajdowały się m. in. takie instytucje: Bank Gospodarstwa Krajowego, Powszechny Bank Kredytowy i Pol. Bank Przemysłowy w likwidacji. Powszechny Bank Kredytowy wystąpił w połowie 1934 r. z wnioskami egzekucyjnymi, do których przyłączyli się inni wierzyciele, a także Skarb Państwa i instytucje ubezpieczeń społecznych — w celu ściągnięcia zaległości podatkowych i ubezpieczeniowych. Zdawało się, że skoro tacy wierzyciele prowadzą energię, to chyba polski interes narodzi się i zostanie narazony na szwank.

Coprawda wierzyciele ci, a przynajmniej niektórzy z nich porobili starania, aby tak duży obiekt budowlany i położony przy wjeździe do miasta od strony północnej, dostał się w odpowiednie ręce. Adw. Tabisz, który jest jednym z likwidatorów Pol. Banku Przemysł., zwrócił się w tej sprawie do prezydenta miasta p. Ostrowskiego i ostatecznie ułożył się z przedstawicielami gminy, którymi byli: wiceprezydent Irzyk, dyrektor finans. Szandrowski i doradca prawni adw. Lubaczewski w ten sposób, iż miasto nabędzie budynek „Gafoty” w drugim terminie licytacyjnym za cenę wywoławczą 100 tysięcy zł. z tym jednakże dalszym ułatwieniem, iż wierzyciele mieli przy płaceniu obniżyć cenę o 20 tysięcy zł. Miasto miało zapłacić na tychmiast 40.000 zł. a dalsze 40.000 w dwu ratach rocznych w następnych latach budżetowych.

Na tę transakcję udzielił nawet swej zgody warszawski Sąd Okręgowy, który sprawuje nadzór nad likwidacją Pol. Banku Przemysłowego.

Na kilkanaście godzin przed licytacją — popołudniu dnia poprzedniego — zatelefonował wiceprezydent Irzyk do adw. Tabisza, iż miasto nie stanie do licytacji, gdyż wojewoda Belina-Prażmowski na to się nie godzi.

Na drugi dzień jako jedyni reflektanci zjawili się przedstawiciele ruskiej przemysłowej spółdzielni „Suspilnyj Promyst” i kupili na licytacji — w drugim terminie — budynek fabryczny i przyległe parcele za cenę 100 tys. zł. Oczywiście kupiony obiekt jest wart co najmniej dwa razy tyle, ale na licytacji — w drugim terminie — kupuje się zawsze taniej.

W ten sposób ruska spółdzielczość zawiądnęła dużym budynkiem fabrycznym tuż przy wjeździe do miasta od strony północnej i odtąd chłopom ruskim przyjeżdżającym z północnej części województwa mówić będzie jak by symbolami: oto jak należy zdobywać Lwów! Ponadto oczywiście nowy budynek fabryczny w obrębie Lwowa wzmocni tu Rusinów pod względem go spodarczym. Nowonabywca — „Suspilnyj Promyst” — wyrabia cykorię, kawę słodową i jeden surogat kawowy.

Wcześniej — bo w dniu 12 grudnia 1936 — przeszedł w ręce ruskie inny obiekt przemysłowy, a właściwie nawet dwa obiekty, położone przy ul. Lwowskich Dzieci (dawniej Polnej) 5 i 25. Obiekty te — dom i budynek fabryczny — stanowiły własność „Mała polskiej Fabryki Żarówek” Spółki Akcyjnej, która również jest obecnie w likwidacji — być może dlatego, iż przystąpiła do kartelu żarówkowego.

Zarząd tej spółki sprawowali panowie z tej mniejszości narodowej, która w ogóle sprawuje zarząd znacznej części naszego majątku narodowego: pp. Lowicz i Mandel. Natomiast w radzie nadzorczej zasiadali już — jak zwykle w radach nadzorczych, także m. in. Polacy: dr. St. hr. Mycielski, prof. Gabriel Sokolnicki i prof. L. Ebermann z Politechniki Lwów. prof. Jan Krause z Krakowskiej Akademii Górniczej i inż. J. Lukrec z Warszawy. Otoż w dniu 12.12.1936 pp. Lowicz i Mandel na podstawie uchwały walnego zebrania o likwidacji spółki

sprzedali ruskiemu „Centrosjuzowi” dwupiętrowy dom i budynek fabryczny przy ul. Polnej 5 i 25, za cenę 70 tys. zł. W urzędzie ksiąg gruntych figuruje jeszcze ulica Polna, ale od niedawna — jakby dla ironii — ulica ta nazywa się Lwowskich Dzieci. Jest to boczna ul. Sapiehy w jej górnej części, a więc tej, której w listopadzie 1918 r. „Ukraińcy” nie mogli zdobyć.

Tak to w Lwowie nabywa ruska spółdzielczość obiekty fabryczne po zbankrutowanych polskich przedsiębiorstwach, n. b. pozostających — jak to się najczęściej w „Polsce B.” dzieje — pod kontrolą kapitału żydowskiego. Ten „twórca” i dla Polski „zasłużony” kapitał likwiduje bez żadnych skrupułów placówkę pracy i wytwórczości, do której Polacy mieli przynajmniej jaki taki dostęp, — a na gruz przychodzą Rusini. I im będzie się przedsiębiorstwo kalkulować i optać!

Ale nie tylko bankrutujący przemysł polsko-żydowski wyprzedaje Lwów Rusinom. Znajdują się jednostki i wśród polskiego ziemiaństwa, które pod tym względem nie dadzą się nikomu wyprzedzić. Oto w dniu 12 sierpnia 1936 r. rodzina ziemiańska z Podoła: pp. Józef Kalasanty Paygert, jego żona Józefa z Trzeciechich Paygertowa i p. Kinga z Trzeciechich bar. Moysa — wszyscy z Sidorowa pow. Husiatyn sprzedali „Rewizyjnemu Sojuzowi Ukraińskich Kooperatyw” swój dom wraz z ogrodem, położony we Lwowie róg ul. Kleinowskiej i Technicznej za cenę 143.600 zł., z których tylko 90.000 zł. zostało wypłacone przy kupnie gotówką. Na domu tym „Rewizyjny Sojuz” nadbudowuje obecnie drugie piętro i umieści wszystkie swoje biura — ideową i organizacyjną centralę ruskiej spółdzielczości.

W listopadzie 1918 r. dom ten miał prawdopodobnie duże znaczenie dla walk lwowskich, gdyż położenie jego jest tego rodzaju, iż dominuje on nad parkiem Kościuszki (pojezuickim) i wiaz z położoną z boku dyrekcją kolejową pozwala na zupełne opanowanie obszernego przedpola. Wtedy jednak dom ten był w ręku wojsk polskich. Dzisiaj: wprawdzie nie ma walki militarnej, ale walka o Lwów toczy się nadal.

Marian Rojek.

„Praca Polska” w Krakowie

Kraków, w maju.

Robotniczy ruch zawodowy na terenie Krakowa i jego najbliższych okolic od lat bodaj w stu procentach opanowany był przez klasowe, socjalistyczne związki zawodowe. Poza organizacjami klasowymi, do których należy zaliczyć także i kilka związków Z.Z.Z. i chadeckich, robotnicy nie mieli organizacji, która by broniła naprawdę słusznych praw polskiego robotnika, czyniła to w sposób zgodny z interesami narodu i państwa polskiego. Organizacje klasowe, zwłaszcza socjalistyczne, dały niejednokrotnie dowody, że ich obrota robotników odbywa się w zupełnej zgodzie z... interesami pracodawców i kapitalistów, w przeważającej mierze żydowskich.

W roku 1935, równoległe z coraz to potężniejszym uświadomieniem narodem mas robotniczych i rzemieślniczych Krakowa, powstają narodowe związki zawodowe „Praca Polska”.

Bilans dwuletniej pracy tych związków, to właściwie tylko bilans zysków. Kilkanaście związków różnych branż, z których kilka zajęło już silną pozycję na terenie zawodowym.

Obok związku zawodowego dorobocistów domowych, który już od półtora roku zajmuje poważną pozycję na terenie swego zawodu, biorąc udział w zawieraniu umów zbiorowych i jednocząc w swych szeregach większą liczbę członków od związku klasowego (PPS.) czy chadeckiego na czoło ruchu zawodowego: pracowników przemysłu skórzanego wysuwają się obecnie dwa związku (szewców - czeladników) i pracowników przemysłu chemicznego.

Czeladnicy szewscy, zgrupowani w „Pracy Polskiej” zawarli z cechem chrześcijańskich szewców umowę zbiorową, gwarantującą czeladnikom w szeregu wypadków wyższe stawki nawet od tych, jakich żądali socjaliści, domagający się przedłużenia ważności zeszłorocznego cennika arbitrażowego. Socjaliści „obrażeni”, że „Praca Polska” zawarła umowę bez udziału klasowego związku, a bodaj nawet dlatego, że w ogóle ją zawarła, proklamowali strajk czeladników szewskich z rezultatem... 10-cio procentowym. Około 90 procent czeladników szewskich pracuje spokojnie, przepędzając agitacyjnych za strajkiem towarzyszy. Teoretycznie strajk trwa już trzeci tydzień, praktycznie zaś wszyscy pracują za wyjątkiem 3 — 4 warsztatów, które też do pracy powrócą w najbliższych dniach. Czeladnicy szewscy zrozumieli wreszcie, że wywoływano co roku przez socjalistów strajk katolickich czeladników szewskich leży jedynie w interesie... żydowskich magazynów obuwia, które w okresie strajku wyprzedają nagromadzone zapasy.

„Kamieniem obrazu” dla socjalistów stały się związki chemików „Pracy Polskiej”. W dniu 1 maja dwa oddziały tego związku: w fabryce sody „Solvay” w Borku Fałęckim i w fabryce „Iskra i Karman” zapowiedziały bojkot żydowsko-komunistycznego „święta” i wydały swoim członkom i sympatykom polecenie stawienia się do normalnej pracy. Polecenie zostało wykonane. W „Solvay” pracowała kilkakrotnie większa ilość robotników niż członków liczy na tym terenie „Praca Polska”. Podobnie w „Iskrze”. Tu na około 400 robotników i robotnic przybyło do pracy 80 osób, drugie tyle wzięło udział w pochodzie i-malowym. reszta zaś bała się jeszcze pracować, wobec niespełnionych zresztą pogroźek socjalistów, ale już w pochodzie socjalistycznym udziału nie brała. Socjaliści zrozumieli porażkę. Aby się odegrać i zemścić, wywołali nagle strajk okupacyjny w fabryce, domagając się usunięcia narodołowców z pracy.

I znowu przegrali. Do strajku bowiem przyłączyło się zaledwie około 120 osób, z czego każdej nocy po kilku ucieka przez płoty i mury fabryki. Strajk trwa już przeszło tydzień, bez rezultatu, bo ani fabryka, ani inspekcja pracy nie ma zamiaru przychylić się do socjalistycznych żądań. Skończył się zaś zapewne pełną porażką strajkujących. Tymczasem urządzili sobie z fabryki t. zw. „czerwony kabaret”, w którym zabawiają się w sposób rokujący w niedługim czasie... znaczny przyrost ludności. Tak wygląda na przykładzie „Iskry” moralność socjalistyczna i socjalistyczne prawo do pracy.

Zdrowe zaś w zasadzie masy robotnicze widzą coraz wyraźniej, że jedynie związki zawodowe „Pracy Polskiej” są jej związkami. I dlatego każdy dzień przynosi „Pracy Polskiej” w Krakowie szeregi nowych członków. (j)

W VIII kl. Po ukończeniu prac piśmiennych zabrał p. wizytator Tarnawski z sobą do kuratorium prace z języka polskiego, francuskiego, fizyki i matematyki. Wedle opowiadań uczniów — maturzystów tematy pewnych prac były niektórym kandydatom matury znane. Fakt ten był też przedmiotem badań przez p. wizytatora Tarnawskiego. To są fakty. Na miesiąc w kołach rodzicielskich na temat matur, gospodarkę wewnętrzną o stosunku p. dyrektora do grona profesorskiego mówi się b. dużo.

SOCJALIZM

broni Żydów przed chłopami

Od dłuższego już czasu Polska Partia Socjalistyczna wyspecjalizowała się w akcji broniącej Żydów i ich stanu posiadania w Polsce przed ofensywą społeczeństwa polskiego. Socjalizm broni Żyda małomiasteczkowego przed polskim chłopem, broni żydowskiego robotnika (a nieraz i żydowskiego fabrykanta) przed polskim robotnikiem, broni żydowskiego studenta przed studentem polskim, żydowskiego adwokata przed adwokatem polskim i t. d.

S, to rzeczy znane — ale nie szkodzi rzeczy te stale rejestrować, aby otwierać oczy tym, którzy z faktu podporządkowania się przez socjalizm polityce żydowskiej jeszcze sobie nie zdali sprawy.

Jakże charakterystyczna jest np. następująca, pod tłustym tytułem zamieszczona w „Robotniku” notatka, która tu przedkujemy w całości. (Tytuł i podtytuł brzmią: „Skarb zbiera plon endeckiej agitacji. Katastrofalny stan handlu małomiasteczkowego”).

„Sytuacja w jakiej znajduje się handel małomiasteczkowy w ostatnich czasach, daje się poważnie odczuwać w handlu detalicznym i przemysle. Zmniejszona zdolność nabywca mieszkająca w prowincji, osłabienie siły handlu małomiasteczkowego spowodowały znaczną redukcję zakupów dla miast prowincjonalnych. W obawie przed przykrymi wypadkami drobni handlarze nie robią większych zapasów towarów, ograniczając się do minimum. Również hasła bojkotowe znacznie zmniejszyły obroty. Element zastępczy, który miał wkroczyć ze wsi na rynek małego miasteczka, nie jest ani przygotowany do handlu, nie zna rynku i jego potrzeb, z drugiej strony, jak o bardziej grawitujący do roli, mało się rynkiem interesuje. Wprawdzie przeludnienie wsi i okupacja straganu okazały się hasłami nie dla wsi, ale dla konkurencji z Żydami w miasteczkach, pomimo to władze skarbowe bardzo poważnie odczuwają redukcję wpływów podatkowych, handel hurtowy odczuwa zmniejszenie liczby nabywców, a przemysł — zmniejszenie zapotrzebowania”.

A więc mamy tu całą litanię nie-szczęść. Skarb państwa ponosi straty. Przemysł — doznaje zmniejszenia zapotrzebowania. Cierni handel hurtowy. Polacy straganiarze nie mają kwalifikacji handlowych, grawitują do roli, nie interesują się rynkiem. Obroty się zmniejszyły. Drobni handlarze nie robią zapasów...

Cudzoziemski czytelnik, czytając to wszystko, myślałby, że właśnie teraz, od czasu wyrośnięcia zjawiska poważniejszego bojkotu Żydów po małych miasteczkach, zaczął się w Polsce kryzys. Przecież każdy w Polsce wie, że to nieprawda! Obroty

zmniejszyły się — ale u kupców-Żydów. Oni nie dają takich zamówień, nie płacą takich podatków, jak dawniej, ale na ich miejsce wyrastają nowi odbiorcy wyrobów przemysłowych i nowi płatnicy podatków: kupiectwo polskie. Może się, jako zjawisko przejściowe w jakimś miasteczku zjawić chwilowo taka sytuacja, że Żydzi są już gospodarzo podcięcia, a kupcy - Polacy są jeszcze gospodarzo słabi, t. j. są jeszcze skromnymi płatnikami podatków i t. d. Ale są to sytuacje przejściowe, które dodatnich dla całego kraju stron zjawiska polszenia się handlu nie są w stanie skompensować.

Owe frazesy o nieprzygotowaniu „elementu zastępczego”, jego grawitowaniu do roli i t. d. są w jaskrawej sprzeczności nie tylko z tym, co dziś w różnych Przyczytkach i Czyżewach widzimy, ale również z przedwojennymi doświadczeniami z Poznańskiego, a także z doświadczeniami wszystkich krajów, w których zjawisko dopływu ludności wiejskiej do miast ma miejsce. „Nie święci garaki lepią”, — chłop, biorący się do handlu, posiada początkowo te same braki, co każdy nowicjusz: niedoświadczenie, brak wprawy i t. d. — ale z czasem potrzebnych kwalifikacji nabiera i pojeźni się nowego fachowca.

Zycie gospodarcze kraju, jako całość, zadnych szkód na spolszczeniu handlu nie ponosi. Natomiast stan gospodarczy ludności polskiej ogromnie się dzięki niemu podnosi. Setki i tysiące pozbawionych przyszłości rodzin polskich, przeważnie chłopskich, w każdym powiecie zdobywa zapewniony byt. A życie gospodarcze Polski wyzwala się z niewoli żywiołu obcego.

Ala co to obchodzi socjalizm? Socjalizm troszczy się dziś tylko o to, aby rola Żydów w Polsce nie została uszczuplona. Ze tysiące jakichś tam polskich biedaków na wsi nie widzą przed sobą przyszłości i cierpią nędzę i głód? — Wielki erceczy! Niech dalej na wsi siedzą i z głodu zdychają! A w najlepszym razie, jeśli zwiększy się w mieście zapotrzebowanie na ręce robotce, niech przyjdą do miasta jako proletariusze, niewykwalifikowani robotnicy. Ale wara im myśleć o społecznym awansie, o odbieraniu dotychczasowego gospodarstwa stanowiska — Żydem!

Oto tak wygląda dziś polityka socjalizmu, — partii, rzekomo walczącej o prawa i interesy najbiedniejszych warstw ludności.

Dziwne praktyki przy maturze w Wąbrzeźnie

Wąbrzeźno, w maju.

Możnaby ustalić jako zasadę, że ujawnienie jakichś rewelacyjnych nie porządków w Polsce zawsze znajdzie swoje echo na Pomorzu. W okręgu szkolnym we Lwowie ujawniły się sensacyjne zaiścia przy egzaminach maturalnych. Możemy na ten temat donieść i coś z Pomorza. Egzamin maturalne ustne w gimnazjum w Wąbrzeźnie odbyć się miały 10 maja rb. Egzamin się nie odbędzie i niewiadomo też, kiedy Kuratorium Poznańsko - Pomorskie oznaczy termin tych egzaminów.

Ustalamy następujące fakty: dyrektor p. Bulanda jest kierownikiem tutejszego gimnazjum koedukacyjnego od roku 1932. On też przy trzech ostatnich maturach przewodniczył komisji egzaminacyjnej. Przy tych trzech maturach nie przepadł nikt albo jeden z dwóch uczni. Na tegorocznej konferencji maturalnej nie dopuszczono do matury piśmiennej na 29 kandydatów tylko dwóch abiturientów.

Decyzją tą czuli się rodzice odsuniętych od matury dotknięci jako niesprawiedliwi. Pani W. udała się

osobiście do Ministerstwa W. R. O. P. i uzyskała audiencję u naczelnika departamentu szkół średnich p. Pollaka, który po wysłuchaniu jej skierował ją do kuratora dr. Jakóbca w Poznaniu. Tenże przyjął ją osobiście i zapewnił, że postara się niedomagania usunąć. Dnia 23 kwietnia br. zjechał do Wąbrzeźna nie p. Cwikowski kompetentny wizytator i przyjaciel p. dyrektora Bulandy, lecz wizytator p. Tarnawski, który zwołał konferencję profesorską. W wyniku tej długiej konferencji obu pierwotnie odsuniętych uczniów W. i S. dopuszczono do egzaminu maturalnego.

Od roku 1932 lekarzem szkolnym jest dr. L. Leszkowski. Nigdy nie pełnił on dyżuru podczas piśmiennej matury. W roku bieżącym wyznaczył mu p. dyrektor Bulanda dyżur przez pierwsze dwie godziny. Znamienne, jest, że w tym roku egzamin maturalny składa syn lekarza L. oraz przebywający u p. dr. L. na stacji uczeń VIII kl. D.

Pan wizytator usunął od nadzoru no pierwszym dniu prac piśmiennych dr. L. oraz nauczycieli niewykładają-

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesiłką pocztową miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.;

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy. rocznie — 4 zł. 80 gr.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dziennik Nar. Skrzynka poczt. Nr. 246.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-ciołamowy: Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się